



MARZEC.

Sekcja Polska przy Muzeum Międzynarodowym w Brukseli.

I.

Przy Muzeum Międzynarodowym w Brukseli, które zaledwie od kilku miesięcy zostało otworzone, powstał projekt zorganizowania Sekcji Polskiej. Aby należycie móżd ocenić doniosłość tego projektu, winniśmy zapoznać czytelnika polskiego z instytucją, w której nasz dorobek kulturalny ma być umieszczony, aby tą drogą rozstrzygnąć, z jaką instytucją Sekcja Polska ma się połączyć i czy wybór uczyniony jest stosowny.

Międzynarodowość w nazwie może niejednego usposobić niekorzystnie dla charakteru Muzeum; tu i owdzie trafiają się bowiem reformatorowie społeczni podejrzaney marki, którzy propagują zasadę, że międzynarodowość jest tą wyższą formą stosunków ogólnoludzkich, która niweluje różnice i t. d. Muzeum kategorycznie zaznacza odrębną koncepcję międzynarodowości, taką mianowicie, co chce się podporządkować dzisiejszemu układowi sił społecznych, dając mu wyraz najwięcej z rzeczywistością zgodny. Ten układ sił, na skutek przeróżnych czynników historycznych, oparty o wrodzone skłonności natury ludzkiej ku ekspansji najszerzej w kierunku o władnięcia i poznania, przerzucił myśl osobistą człowieka w sferę nieskończoności wszechświatowej, a pracę ludzką uzbrajał w coraz to większą wydajność, tak że czynna na gruncie rodziny, gminy, państwa, stała się twórczą dla dobrobytu całej ludzkości, wnosząc w warunki poszczególnych narodów nowe elementy, niby bodźce dla świeżych kulturalnych perspektyw.

Współczesnemu życiu trudno byłoby się obyć bez licznych urzędów i przepisów, co nie są już własnością zmonopolizowaną jednego narodu, lecz należą do całej ludzkości i stanowią długi szereg międzynarodowych instytucji. Bez wątpienia, nie wypełniają one wszystkich społecznych dążeń, lecz obserwator uważny dostrzeże przedostawanie się międzynarodowości we wszystkie sfery potrzeb współczesnych. Trudno człowiekowi nauki zabronić, by poszukiwał

prawdy, któraby się stała zdobyczą powszechną i rozświetlała dalszą pielgrzymkę w przyszłość; trudno badaczowi stosunków społecznych skoncentrować się tylko na wewnątrz swego środowiska, gdy ciągle zagadnienia handlowe, ekonomiczno-prawodawcze, pokojowe czy militarne uzależniają to środowisko od innych, splatając je wzajemnie siecią międzynarodowych stosunków. Z każdym niemal dniem pojawia się jakaś sprawa, która domaga się, by była podniesiona przed forum powszechne: oto hygieniści pracują nad określeniem i przestrzeganiem warunków zdrowotności, siłą międzynarodową chcą presyę wyrzucić tam, gdzie warunków tych się nie zastosowuje; zwolennicy powszechnego pokoju proklamują poważne zjazdy w imię wprowadzenia nowych idei w stosunki międzypaństwowe; inni zajmują się kwestyą ujednolajnienia miar, wag i t. d. Na tem polu międzynarodowości działają już nie tylko prywatne inicjatywy, niosące pierwsze hasło, być może dalekie nieraz od przeobrażenia się w realne formy; ale i państwa dają swą powagą protekcję, pomoc materyjalną wielu instytucjom międzynarodowym, decydując przez to wymownie o ich znaczeniu dla udoskonalenia wielu urządzeń w organizacjach państwowych. Więc już nie w sferze zamiarów przebywamy, lecz w sferze faktów, wymownie świadczących o życiu międzynarodowym społeczeństw. To życie międzynarodowe często bywa wspomagane przez państwa, wykazując wtedy oficjalny charakter; w innych znów wypadkach polega ono na prywatnej dobrej chęci i trudzie. Obecnie funkcjonuje przeszło 200 stowarzyszeń oficjalnych i prywatnych, które starają się ująć najróżnorodniejsze przejawy życia społecznego w karby międzynarodowe. Są to stowarzyszenia naukowe, artystyczne, ekonomiczne, prawne, pedagogiczne, techniczne i przemysłowe.

Wszystkie te stowarzyszenia, rozsiane po całej kuli ziemskiej, mające swych przedstawicieli na różnych ziemiach, a zarządy tam, gdzie istnieje większa gwarancja bezpieczeństwa politycznego, oparte są na jednym szmacie organizacji wewnętrznej. Z okręgów lokalnych, krajowych, państwowych, gdzie interesy poszczególnych narodów się koncentrują, gdzie sprawy terytoriów określonych są badane, przedostaje się tendencja rozpatrywania kwestyi na gruncie szerszym — międzynarodowym. Tu zachowane mają być wszelkie najdrobniejsze potrzeby autonomii, wpływów miejscowych z dodaniem nowego charakteru w opracowywanych decyzjach, mianowicie — koncentracji poszukiwań, wiadomości o potrzebach i warunkach społecznych, w celu wytworzenia świadomości najszerzej o ziemi i człowieku. Stowarzyszenia międzynarodowe podjęły myśl wprowadzenia metodycznych badań, by osiągnąć jedność w organizacjach statystycznych, by połączyć prawodawstwo, zabezpieczając czy to duchową, czy to fizyczną stronę człowieka i narodu. Schemat pracy stowarzyszeń międzynarodowych nie polega na wprowadzaniu abstrakcyjnych formuł, lecz czerpiąc soki z różnorodności i bogactwa narodowego życia, zamierza wytworzyć systematyczność w świadomości społecznej, jedność w stosunkach rozgałęzionych

i domagających się przeto pewnych karbów organizacyjnych. O rozroście pracy stowarzyszeń międzynarodowych świadczy liczba ich zjazdów, kongresów, które w latach 1845—1850 dochodziła zaledwie do cyfry 9-ciu, zaś w latach 1901—1910 ilość kongresów wynosiła 884.

Właśnie w roku 1910 powstała tendencja wprowadzenia bliższego porozumienia się pomiędzy wszystkimi stowarzyszeniami międzynarodowymi, by usiłowaniom ich dać wyraz trwalszy, zapoznać z niemi szerszy ogół, jakoteż dopełnić pracę tych stowarzyszeń przez materiały, służące dla dalszych dociekań społecznych, pochodzące z tych form życia, które zawsze odrębne i samoistne ostaną. W tym roku na kongresie wszechświatowym wszystkich stowarzyszeń międzynarodowych powstał plan urządzenia muzeum społecznego, streszczającego w sobie dzisiejszy stan zbiorowego życia i podkreślającego kierunki rozwoju w cywilizacji współczesnej. Muzeum to miało być zarazem porównawcze, ogarniające różnorodność przejawów społecznych, obiektywnie i dokumentacyjnie, streszczając wszystkie materiały, jakie miałyby znaczenie dla ukształtowania kompletnej świadomości społecznej. W nim miały się znaleźć okazy kultury miejscowej, narodowej, czynności administracyjne państwa, z drugiej strony miało ono illustrować te strony życia, co na gruncie już międzynarodowym w imię dobrobytu ludzkości powstały!

Obecnie Muzeum jest otwarte, otrzymało subsydyum i pomoc rządu Belgii, oraz zapomogi z innych źródeł, pracuje usilnie, aby dać więcej konkretną postać swemu programowi, czyniącemu z Muzeum już nietylko zbiór najróżnorodniejszych dokumentów, lecz instytucję wychowawczą, czuwającą nad ujednolajnieniem metod i badań na gruncie udoskonaleń społecznych.

Program Muzeum wiele ma jeszcze punktów do wykończenia, ale widoczne jest, że myśl sama znalazła aprobatę powszechną, że rozgałęzione i przyspieszonym tętnem uderzające współczesne życie domaga się coraz to usilniejszych badań nad swoją treścią, badań obiektywnych, jakie ogarniałyby całokształt przejawów, ale nie ograniczałyby jednych w imię krańcowej koncepcyi z zagładą innych.

Charakter naukowy, obiektywny Muzeum, usiłowania, by ześrodkować okazy ze wszystkich środowisk życia, podkreślając, że najwyższą formą, ogarniającą stosunki społeczne doby obecnej, jest z jednej strony naród przy wytwarzaniu kultur i z drugiej cała ludzkość, wprowadzająca równowagę między kulturami pojedynczymi — powyższe zasady Muzeum, zapisane również w dzisiejszej świadomości, wpłyną bez wątpienia na rozwój i doskonalenie się projektu instytucyi jeszcze teraz w embryonalnej formie będącej.

II.

Muzeum Międzynarodowe w Brukseli przez swój program powołało do życia Sekcyę Polską, której organizacyą początkową zajął

się szereg jednostek z kolonii polskiej na miejscu. Sekcja Polska ma realizować narodową część programu Muzeum, która twierdzi, że odrębność narodowa jest twórczynią kultury, ta czerpie życiodajną moc w specyficznej duszy narodu, rozwiązującej treść i formę zbiorowego życia w wyłączny dla siebie sposób. Ludzkość nie może dążyć w kierunku niwelacji ognisk twórczości narodowej; jak nie może wykluczyć czynu samodzielnego z myśli indywidualnej. by zagadnienie bytu decydowała, tak nie potrafi do formułki ogólnej sprowadzić narodu fizyognomii odrębnej, co z tradycyi, z historyi, z intuicji oryginalnej czerpie swą zbiorową świadomość. Naród jest ośrodkiem kultury i, jako taki, dla dobrobytu ogólnoludzkiego działa. Muzeum powołuje wszystkie narody, by stanęły ze swym dorobkiem kulturalnym jedne w obliczu drugich, dopełniając się i porównując wzajemnie.

Program dla sekcji narodowych został w ogólnych zarysach sporządzony przez zarząd Muzeum, obejmuje całokształt kwestyi z charakterem dzisiejszych potrzeb związanych, dając możność każdemu narodowi w te ramy wcielić całą rozległość swej kultury i wewnętrzne bogactwo własnych odcieni. W odezwie dla Sekcji Polskiej, wydanej w październiku 1911 zostało wymienionych sześć działów: historyczny, krajoznawczy, ekonomiczno-społeczny, przemysłowo-handlowy, oświatowy, naukowy. Każdy z tych działów, rozwinięty odpowiednio do zawartości naszego życia, posiłkując się materyałami z całej Polski, może wyrazić wyczerpująco polskie urządzenia, nowoczesne wysiłki i dawniejsze dni sławne. Działy mają być wypełnione okazami; dla przygotowywania ich Muzeum zainicjowało również nową metodę, nowy sposób przemawiania do uwagi i świadomości, dając zarazem możność bez zbyteńnego kosztu, na niewielkiej przestrzeni sprezentować obfity zbiór narodowy. Metoda owa polega na tem, aby mniej zajmować uwagę przedmiotami, samemi oryginałami, ile raczej winno się sporządzać wyrazy tych przedmiotów, najumiejtniej wykazujące stan rzeczywisty. W jednym wypadku wystarczą diagramy, grafiki, krzywe, by oddać stan handlowy, czy przemysłowy kraju, w innym należy nieć się do kart, reprodukcji fotograficznych, lub modeli maleńkich, by zillustrować czy to wygląd kraju i charakter miast, czy też zobrazować ziemie polskie i ruch ludnościowy na nich. Więc nie o same oryginały tu chodzi, lecz o próbki, inteligentnie oddane, by jasno przemawiały do intuicji i łączyły w swej koncepcji jedność i metodyczność. Pożądane jest również nagromadzenie materyału faktycznego w postaci dzieł, rozpraw, wydawnictw peryodycznych, a to, aby temu, co się kwestyą głębiej zainteresuje, ułatwić rozszerzenie wiadomości. Tą drogą Sekcja przemienia się w instytucję żywą, gdzie Polska składa swój obraz kompletny, a badacz znajdzie dla siebie wiadomości odpowiednie. Więc Sekcja Polska nie będzie chłoneła jakichś oryginałów kosztownych, bo na miejscu okazem cennym pozostać winny, tam się znajdują jedynie sprawozdania z naszego ruchu naukowego, artystycznego, przemysłowego i t. d., te same,

co ogłoszone w kraju, poniosą informację o życiu polskiem na zewnątrz. Dzisiaj nasze życie organizuje się z każdym dniem coraz głębiej, miast szlachetnych wysiłków indywidualnych, przemienia się forma życia i sprężyste organizacje funkcjonują już wszędzie; wyłaniają się stowarzyszenia miejscowe, prowincjonalne, nawet narodowe; w ich rękach spoczywa obecnie świadomość rzeczy polskich, sprawozdanie ze stanu współczesnego życia Polski. W życiu wewnętrznym Polski owe stowarzyszenia działają, a dla czegożby pośpieszyć nie miały z przygotowaniem odpowiedniego bilansu i dla cudzoziemców, dla ludzkości, kiedy ta wymownie się od nich tego domaga?

Oto jedna korzyść Sekcyi Polskiej; w niej cała ciężka wewnętrzna współczesnych naszych stosunków odsłoni się na zewnątrz.

W fakcie powołania do życia Sekcyi Polskiej przez instytucję kulturalną społeczną mieści się i inna głęboka konsekwencja. Do tej pory na skutek położenia politycznego nawet kulturę polską rugowała przemoc, nie pozwalając w formie jednności narodowej stawać przed światem. Oto teraz przez utworzenie Sekcyi zadajemy kłam sile wrogiej, co nas zgnieść chciała, i będziemy mieli możność przemówienia na zewnątrz, zużytkowując międzynarodowe stosunki, co do szeregu wielkich narodów nas wezwały, decydując o naszej odrębności i spójności wewnętrznej. Ta nowa sposobność zamianifestowania naszej sprężystości i jednności powinna możliwie szybciej w kształty konkretne się oblec, a Belgia jest tym odpowiednim krajem, gdzie europejskie środowisko umożliwia porozumienie się łatwe z ludzkością.

Komitet, który wyłonił się z miejscowej kolonii, pozostaje w organizacji swej w ścisłym związku z Zarządem Muzeum; na prezesa obrał panią Zofię Jotejkę, znaną w Polsce i na Zachodzie ze swych prac na polu pedologii i psychologii doświadczalnej. Stosunek ścisły komitetu z Zarządem Muzeum, patronowanym przez rząd Belgii, oraz każdorazowe opublikowanie zmian w jego składzie, wystarczają, by opinia była dokładnie poinformowana i nie sarknęła, że z samowolną działalnością się spotyka. Pierwsze prace Komitetu organizacyjnego z konieczności rzeczy polegały na przygotowaniu materiałów, dotyczących się projektu Sekcyi. Odezwa została wydana w październiku 1911 w porozumieniu z Warszawą, Krakowem i Poznaniem, i rozesłana do wszystkich stowarzyszeń i pism polskich. Odpowiedzi zewsząd były pomyślne i zachęcające do dalszej pracy, i komitet, chcąc nadać więcej syntetyczne formy pracy dla utworzenia Sekcyi, postanowił zainicjować komitety krajowe, na miejscu opiekujące się okazami. Wtedy rola komitetu bruckiego więcej by się sprowadziła do dbałości o urządzenie sali, niż do propagandy w kraju, gdzie odpowiednie organizacje sameby się tem zajęły. Prace w kierunku utworzenia komitetów krajowych są na pomyślnej drodze.

Obecnie prace komitetu Organizacyjnego, po długich wysiłkach bez rozgłosu, dały szereg pozytywnych rezultatów, i opinia polska

zainteresowała się sprawą Sekcyi. Nie brakowało i głosów ostrzegających przed działalnością komitetu, przedstawiających ją, jako zgoła antypolską. Zresztą wpływ osobistych zaczepek był minimalny i liczne stowarzyszenia z całej Polski pospieszyły na wezwanie i przyjęły udział w organizacyi Sekcyi, również wiele prywatnych jednostek nadesłało okazy w postaci książek, wydawnictw różnych, kart, sztychów i t. d. Do tej pory zapewniły swój współudział i nadesłały okazy z Warszawy: Towarzystwo krajoznawcze, Stowarzyszenie kupców polskich, Warszawskie Stowarzyszenie lekarzy polskich, Towarzystwo naukowe, Towarzystwo współdzielcze, Towarzystwo muzyczne, Towarzystwo przemysłu ludowego i inne; z Krakowa: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo oświaty ludowej, Związek lekarzy, Sanatoria dla chorych piersiowych w Zakopanem, Towarzystwo ochrony piękności Krakowa i kraju, Straż Polska, Muzeum Narodowe, Towarzystwo filozoficzne, oraz profesorzy: Wicherkiewicz, Sawicki, dr Ciechanowski, dr Radliński, gorąco poparli myśl Sekcyi; z Poznania: Towarzystwo ludoznawcze, Kółka rolniczo-włościańskie i dr Chłapowski obiecali pomoc i zainteresowanie szerszych warstw. Nadesłane okazy spoczywają pod opieką zarządu Muzeum, oczekując obfitych materiałów i uroczystego otwarcia Sekcyi Polskiej. Wzbogacona przejawami ogólnego życia Polski, Sekcyja będzie czuwała, by cudzoziemcy czerpali z niej dokładne pojęcie, zarazem znaleźli odpowiednie informacje, utrwalające pojęcie o jej jedności i sile narodowej. Sekcyja polska powinna przeobrazić się na nowego naczelnika idei Polski na Zachodzie, a tego dopiąć można łatwo, koncentrując wyraz z jej siły życiowej i zaciekawiając cudzoziemców kulturą Polski.

Gdy naród okaże poparcie dla pracy Sekcyi, na miejscu komitet nie omieszką przedsięwziąć wszystkich wysiłków dla godnego reprezentowania nowych zdobyczy. Już obecnie praca komitetu z informującej staje się więcej organizacyjną: przygotowują się materiały dla utworzenia większej biblioteki polskiej, dla której osnową będzie dar dla Sekcyi Polskiej wdowy po poecie i historyku Merzbachu, jako też wydawnictwa ciągle nadsyłane do Sekcyi, dalej komitet zajmuje się już urządzeniem polskiego Muzeum pracy przy Instytucie Bibliograficznym Międzynarodowym, również przygotowuje szereg publikacyi więcej treściwych i rozwijających projekt Sekcyi polskiej w szczegółach.

Tak się przedstawia myśl sama Sekcyi i sprawozdanie z działalności dotychczasowej komitetu. Na zakończenie podam skład komitetu organizacyjnego w Brukseli.

Prezes dr Zofia Jotejko, sekretarz dr Halicz-Rozenblatowa, p. Librach, kustosz p. Samotyha, bibliotekarz p. Ślaski, skarbnik p. Szenwaldówna, członkowie komitetu: p. Downarowicz, p. Lipska-Librachowa, p. Miłkowska, p. Muśnicki, p. Poniatowski, p. Rozenblat,

R. S.

O zadaniach kierownika czytelnia na wsi.

Dla skierowania sprawy naszego czytelnictwa na należyte drogi, a przede wszystkim dla stworzenia dobrej, to znaczy wiarodgodnej statystyki, czyli skorowidza ruchu czytelnianego, któryby pozwolił osiągnąć pracownikom oświatowym pewne wyższe punkty oryentacyjne, konieczna jest jednolitość w postępowaniu kierowników pod względem moralnym, ideowym i praktycznym.

Jakież są moralne obowiązki dobrego kierownika czytelnia?

Dom dobrego kierownika czytelnia TSL powinien być twierdzą narodowego ducha, wzorem cnót i dobrego gospodarstwa. Kierownik czytelnia, to nie tylko rozdawca książek, to jest mąż zaufania TSL, które w swoich szeregach mieści najpoważniejsze głosy narodu i które idzie za hasłami największych jego wodzów; powinien tedy zawsze i wszędzie mieć przed oczyma ten fakt, że wszystkie piękne myśli wielkich ludzi w narodzie oraz wzory ich czynów mają swoją duchową siedzibę pod jego strzechą, w książkach, że stamtąd, od kierownika, ma przemawiać ich dobro, piękno i prawda, że kierownictwo czytelnia należy nie tylko do najpiękniejszych prac społecznych na wsi, ale także jest ono zaszczytem najchlubniejszym i honorem najszlachetniejszym, boć dobre kierowanie czytelnia jest to spełnianie posłannictwa wieszczów i mistrzów narodu do braci...

Te zaszczytne obowiązki przypadają w udziale kierownikom czytelnia TSL dlatego przede wszystkim, że, prawdę powiedziawszy, niema dzisiaj lud innego środka do utrzymania zalet narodowego charakteru i do ich rozmnażania, nad szkołę i czytelnia, a dodajmy, nie brak dziś wpływów, niszczących narodowe życie.

Ba! Jeżeli nawet szkoła — jak często bolejemy nad tem — nie gości w sobie dotąd narodowego ducha, jeśli ona musi wstydzić się po prostu mówić zbyt wiele z działawą o Polsce — to na kogoż ten obowiązek krzeszenia narodowego ducha spada, jak nie na tego, który książkę ojczystą piastuje w swem ręku?

Utrzymać tę przewagę narodowych pierwiastków nad zgorszeniem wpływów obcych, pomnożyć wzory dobre, ożywiwszy drugim dobrym przykładem czynnego a gorącego patriotyzmu — oto ogólne zadanie dobrego kierownika czytelnia na wsi.

Gdy z czcią, jaka najdroższym skarbom się należy, odbierze kierownik te szare książeczki z rąk delegatów Koła pod swoją opiekę, będzie się starał nasamprzód ile mu tylko sił starczy, czas pozwoli, zapoznać się gruntownie, choćby i powoli, z treścią książeczek.

Dobry kierownik czytelnia, to już odrodzony człowiek i Polak wzorowy; ten włościanin będzie miał za honor swój umieć dobrze i biegle czytać, pisać i obliczać, wzorowo prowadzić gospodarstwo swoje.

A więc dobry kierownik będzie krzewił zdobycze wiedzy rolniczej, on pierwszy będzie próbami polnemi jak: nawozami, drenami, nasionami, wapnowaniem i t. p. torował drogę postępowi gospodar-

czemu na wsi. W tym kierunku znajdzie kierownik w „Przewodniku Kółek rolniczych“ zawsze znakomitą, światłą radę. Nie potrzeba dłużej dodawać, jaki posłuch będzie miał dobry kierownik we wsi, gdy lud zobaczy, że z tych jego książeczek przecież źródło prawdy bije! Wtedy pójdzie za nim gromada, zmieni się krajobraz — zamiast ostów i tarni na naszych złogach, przecież może pocznie się ku południu ogrzewać wiśnia, zamiast łopuchu koło obory przecież może posypie się agrest!

Zanim nasi wrogowie zajrzą nam do ócz, pamiętajmy, aby dobry kierownik stał żelaznym murem we wszelkiej pracy współdzielczej i narodowej, niech on będzie duszą Kółka rolniczego, Kasy Raiffeisena, teatru i chóru, będzie on myślał poważnie nie tylko o dobrobycie domowym u siebie, ale rozglądnie się szerzej, uradzi coś dobrego z sąsiadami, zajrzy czasem do swych serdecznych przyjaciół w najbliższem Kole TSL, z nimi omówi troski swoje i braci; pamiętać będzie kierownik o tem, aby możliwie jak najczęściej gromadzić koło siebie ku wzajemnej wymianie myśli, włościan i młodzież; niech się odbywa wspólne czytanie w domu kierownika, niech kierownik podda jakąś myśl, by się wspólna rozmowa rozwinać mogła, będzie to i miła zabawa, a kierownik sam się w ten sposób wykształci, dowie się, o czem lud myśli i czego pragnie.

Byłoby też bardzo wielką zasługą społeczną i narodową, gdyby zechciał on użyć wpływów ludzi dobrej woli w radzie gminnej i tam wykołatał jakąś bodaj drobną a stałą subwencję na czytelnię, albo postarał się o zapisanie gminy na członka TSL, lub też, co by jeszcze lepiej było, poszczególnych włościan ściagał na członków TSL z wkładką 2 K rocznie.

Z jakąż radością powitał Zarząd Koła nowosądeckiego przystąpienie pierwszej gminy Kurów do TSL z wkładką roczną 10 K. jakże wdzięcznym będzie naród tym spracowanym ręką za dar, który powinien być zapisany złotemi literami w rocznikach Towarzystwa! Czyżby przykład ten nie znalazł naśladowców?

Tak powinien zachęcać do ofiarności na cele narodowe każdy kierownik czytelnii TSL.

Żona kierownika i dziatwa jego pójdzie zawsze za duchem społecznym i narodowym męża. W domu polskiej włościanki bywaliśmy nieraz, ale tylko z małymi wyjątkami widzieliśmy chatę schludną, a już rzadkością bywają na wsi po domach ojczyste obrazy.

Żona dobrego kierownika będzie tedy w pierwszym rzędzie powołana do tego, aby swoje schludne domostwo ozdobić „Racławicami“, portretem Kościuszki, Mickiewicza i t. p., w jej domu dziatwa chowana religijnie i moralnie, czyta chętnie powiastki, życiorysy sławnych bohaterów i mężów w Polsce i w świecie szerokim, u niej gromadzi się zimą przy stole lub przy kominku dziatwa i młodzież z sąsiednich domostw, by wysłuchać co wieczór kilka kartek jakiejś głośno czytanej opowieści.

Po dokładnem zapoznaniu się z treścią dziełek wypożyczalni,

powinien kierownik starać się poznać gruntownie teren, na którym ma się odgrywać ta walka o duszę i serce brata-włościanina, to znaczy, starać się poznać to, co i komu można lub trzeba do ręki dać, czego zaś i komu dawać nie należy.

Ta okoliczność jest pierwszorzędnej doniosłości. jak dokładna znajomość książek pozwoli kierownikowi dać dzieło tam, gdzie ono swój dodatni skutek wywrzeć może, tak znów znajomość ludzi nie pozwoli mu dawać dzieła tam, gdzie ono, choćby najlepsze, a fałszywie użyte, może nawet sprawie zaszkodzić, albo zrazić czytelnika do kierownika. Nie każda bowiem książka każdemu wiekowi i umysłowi przystoi, a co dla jednego usposobienia jest ważnem, miłym i drogiem, to dla innego może być właśnie nudnem i bezwartościowem, taki czytelnik gotów więc rzucić czytanie wogóle, gdy się raz zniechęci; a tu trzeba przede wszystkim dużo cierpliwości i wyrozumiałości; kierownik otworzy całą szafkę, lub wyłoży wszystkie książki na stół; niech zostawi zrazu więcej pola upodobaniu niż swojej powadze, natomiast dobrą radą i zachwaleniem dzieła dużo potrafi wpłynąć na umysł czytelnika!

Niech się nie gniewa kierownik, że młodzież przebiera, wybiera, bo to jest najlepszy obraz zainteresowania się, i owszem, trzeba dopomóc w wyszukaniu tego lub podobnego dziełka, albo donieść Koło, czego czytelnicy chcą, aby postarało się, by wszystko było. czego pożądamy do czytania.

Drugim środkiem skutecznego kierowania czytelną będzie zachęta. Tn osobiste przymioty kierownika w pierwszej linii zaważać.

Zdarza się nam widzieć w książkach kontrolnych ogromne kolumny zapisanych dat wypożyczeń i zwrotów książek przez jakiegoś młodzieńca; nieraz widać, że co drugi dzień prosił chłopiec kierownika o nową książkę.

Czy to możliwe, żeby on wszystkie książki pożyczone przeczytał? Może tak, prędzej nie. Baczna więc uwagę zwróci na te objawy kierownik, w sposób wyrozumiały, nie obrażający ale zachęcający, będzie się starał przekonać owego przebieracza, że czytał powierzchownie i wykaże mu, że przyjemność z przeczytanej książki jest dopiero na ostatniej stronie!

Dobrotliwem popędzaniem niedbałych można także wiele dobrego zdziałać ku ożywieniu czytelnictwa. jak znów z drugiej strony godzi się zapamiętać, że żaden Zarząd Koła TSL nigdy nie pognuwa się o zużycie książek, o to, że się podrą wciąż obracane, lub że się poplamia, tem się też kierownik nie będzie smucił, to najlepszy dowód, że książka spełniła swoje zadanie.

Kierownik winien mieć w każdej chwili książki w ładzie, jeśli nie ma ich gdzie odpowiednio umieścić, niech zażąda skrzynki od Zarządu Koła, aby książki nie były rozrzucone i powalane. Dalej zaś, powinien on prowadzić sumiennie t. zw. książkę kontrolną. Służy zaś ona nie tylko na to, aby kierownik wiedział, kto ma jaką książkę i czy nie zaginęła, ale na to przede wszystkim, aby Zarząd

Koła mógł wywnioskować z numerów książek wypożyczonych, jakie to dzieła były pożyczone, ile razy, jak często, kto je czytał, dorosli czy młodzi, boć tylko z takich danych nam dat możemy bodaj coś wywnioskować o rodzaju i stopniu zainteresowania do książek. Dotąd dajemy na oślep, choć już dziś wiemy n. p. najdokładniej z opowiadań kierowników, że lud przepada za powieściami i to większemi, a szczególnie za Sienkiewiczem...

Z tego też powodu każda książka kontrolna ma dla Koła znaczenie historycznego dokumentu i kierownicy powinni je przechowywać starannie.

Każde Towarzystwo stara się uczciwą reklamą torować sobie drogę naprzód, powinien więc i kierownik umieścić na swoim domu tablicę z napisem:

CZYTELNIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

w miejscu widocznym, a więc, gdy dom kierownika stoi na uboczu, to tablica będzie przy głównej drodze, przybita do drzewa np. lub na domu sąsiada, byle widocznie i czytelnie.

Pozostałoby jeszcze: zawiadamiać ochotczo, z zapalem, ludność o zapowiadzanym wykładzie i rozlepić afisz w miejscu najbardziej widocznym. Jeśli niema lokalu odpowiedniego na odbycie wykładu i pokazanie obrazów świetlnych, to należy do kierownika czytelnicy nad tem zawczasu pomyśleć i ściągnąć ludzi zrobić tam, gdzieby się wykład mógł z największą korzyścią odbyć. To samo odnosi się do ogłaszania wszelkich odezw, do sprzedaży wydawnictw TSL, jak np. kalendarzy, kartek, znaczków i t. p.

Podobnie zawiadomi kierownik czytelnicy Zarząd Koła, ilekroć sami czytelnicy poproszą o wykład.

Wszelkie koszty kierownictwa czytelnicy, jak np. na marki, listy, szafki, druki, ponosi Koło TSL.

Wreszcie co roku winien kierownik czytelnicy jak najsumienniej i zupełnie prawdziwie wypełnić kartkę z pytaniami, czyli kwestyionaryusz mu dostarczany. To sprawozdanie jest niezbędnem dla TSL, bo pozwala ująć krytycznie ster pracy na rok przyszły.

Pod normalnym, zdrowym stanem czytelnictwa rozumiemy taki stan, w którymby czytanie stało się niezbędną potrzebą duchową ludności, taką, żeby zaspokojenie tej potrzeby stało się podniętą zarazem do dalszego rozwoju czytelnictwa, do zainteresowania a potem do jego specjalizacji.

Od normalnego stanu czytelnictwa jesteśmy jeszcze bardzo daleko, dalecy jesteśmy od punktów orientacyjnych na sprawy czytelnictwa ludowego, ale mamy to mocne przekonanie, że młode pokolenie na wsi, dzięki pracy nauczycielstwa, jest już poniekąd na tej drodze, gdzie książka staje się czasem nawet szczerym przyjacielem; są to wypadki dziś już nie rzadkie, ale praca nasza musi znaleźć swoje uzupełnienie w rozumnym kierownictwie ludzi starszych oraz w patriotycznym poparciu miejscowych czytelników

inteligentnych, a więc dworów, duszpasterzy i nauczycielstwa. Jest więc ich obowiązkiem ojczystym, położyć w tym kierunku nacisk, i to szczególnie zwrócić uwagę na pokolenie młode. Jaką będzie młodzież wiejska, takich będziemy mieli obywatele narodu, tylko z szlachetnie wykształconej młodzieży mogą kiedyś wyrosć dobrzy kierownicy czyteln, dobrzy synowie Ojczyzny.

Dr Jarosław Wit Opatrny.

Tarnopolskie Koło T. S. L. 1902—1912.

Z powodu dziesięciolecia pracy prezesa Koła, prof. Stanisława Srokowskiego.

Mija lat dziesięć w bieżącym roku, gdy na czele słabiutkiej organizacji Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu stanął prof. Stanisław Srokowski. Pod jego wytrwałem a wytrawnem kierownictwem instytucja oświatowa, która jest wprost chlubą społeczeństwa polskiego na Podolu i poza jego granicami zolbrzymiała szybko, a zyskując coraz większą popularność wśród mas włościańskich, stała się na ziemiach kresowych czynnikiem historycznego znaczenia. Żmudne i znojne, a przedewszystkiem tak bardzo owocne zabiegi kierownika niosą społeczeństwu plon przebogaty, który wśród żywiołowego rozmachu zarysowuje się szeregiem czynów, co w swych szczegółach kryją moc ofiarności i pracy, wytrwałości i miłości dla sprawy wielkiej, jaka pod jego przewodnictwem niemal codziennie coś nowego stwarza, buduje u kurnych chat wiejskich i nowe nieci ogniska, z których pod wiejskie strzechy płynie ożywcza myśl, niosąc oświatę, postęp, zapal do pracy nad sobą, skrzepienie poczucia narodowego.

Patrzyliśmy od początku powstania tarnopolskiego Koła TSL na jego nadzwyczaj szybki rozwój, patrzyliśmy, jak w przeciągu niewielu lat, w dziesięcioletnim okresie, ze skromnej ubikacji w gmachu sokolim, który pod strop swój przygarnął młodą instytucję oświatową, rozrosło się do tego stopnia, iż dzisiejsze gmachy zaledwie pomieścić mogą różnorodne gałęzie pracy oświatowej. Bez przesady, dalecy od nimbu i kadzideł stwierdzamy, że tarnopolskie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, które wybiło się na pierwszy plan instytucji oświatowych tego typu w kraju, jest owocem żmudnych zabiegów jednostki. Koło w dzisiejszym swym stanie z rozgałęzioną siecią szkół i czyteln, z tym długim łańcuchem najróżnorodniejszych oświatowych instytucji jest dziełem, którem szczycić się może właściwy jego twórca. Od chwili, gdy na tak ważnym, kresowym posterunku jakby na reducie stanął p. St. Srokowski, przebojem szedł naprzód, nie zrażał się żadnemi trudnościami, które nadto obfitą dłonią los mu ścielił, mimo piętrzących przeszkód szedł naprzód, niczem się nie zrażając, a pełen nadzwyczajnej energii, nieustraszonej

pracy o szerokiej inicjatywie i wszechstronnym poglądzie, doprowadził u kresu dziesięciolecia swej pracy do tak wspaniałych pod każdym względem wyników.

U kresu dziesięciolecia działalność kierownika Koła zaznaczyła się czynem niemal epokowym, oto w ubiegłym roku górna myśl utworzenia Domu oświatowego TSL w Tarnopolu przeszła w czyn i realne przybrała kształty. Oddany został społeczeństwu polskiemu nowy gmach, który skupił w sobie wiele gałęzi pracy oświatowej i umożliwił pracownikom oświatowym skuteczną robotę. W ten sposób powstał przede wszystkim zabiegami obecnego przewodniczącego Dom oświatowy, zakrojony na szerokie, prawdziwie w duchu zachodnim pojęte rozmiary. Zyskało Towarzystwo wielką salę, w której codzienne wykłady popularne stały się nakształt uniwersytetu ludowego, ogniskiem wiedzy we wszystkich różnorodnych jej gałęziach, zyskało bogatą o prawdziwie stołecznym zakroju księżnicę publiczną, salę dla powstającego muzeum podolskiego, nowe sale dla bursy właściańskiej, w końcu szereg pokoi dla codziennego warstatu oświatowego.

Pomocną w tej pracy była garstka ludzi, którzy współdziałali w tej wdzięcznej pracy oświatowej po dzień dzisiejszy, dzień wielkiego rozkwitu potężnej oświatowej instytucji.

Ośrodkiem tej pracy stał się Tarnopol, gdzie w grudniu 1893 powstaje Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, które jednak w czasie od swego powstania aż do r. 1899 nie rozwinęło szerszej działalności, to też i żadnych bliższych szczegółów o niej podać nie możemy. Pieniądze, które najczęściej wpływały jako wkładki, odsyłano do Krakowa, a drobne kwoty obracano na zakupno odzieży dla miejscowej ubogiej diatwy szkolnej i w tych też ciasnych ramach zamyka się działalność ówczesnego Koła.

Zwrot w tej działalności następuje w roku 1899 gdy ruchliwszy Zarząd, wybrany w tym czasie, widząc jak obojętnie zachowuje się społeczeństwo wobec ludu wiejskiego, który ciągle zatracił swą świadomość narodową, z ciasnych ram poprzednich wyszedł na zewnątrz i zwrócił uwagę na wieś i przystąpił do zakładania czytelni i wypożyczalni, które, jako pierwsze ogniska oświatowe powstają w powiecie tarnopolskim: w Chodaczkowie Wielkim, Czernielowie Mazowieckim, Płotyczy i Poczapińcach. Pomyślniejsze rezultaty przedstawia rok następny, drugi z kolei rok intensywniejszej działalności Koła. Pracę Zarządu umiano ocenić, a dowodem tego uznanie, które spotkało tarnopolskie Koło na Zjeździe delegatów w Krakowie i w sprawozdaniu Zarządu Głównego, gdzie o tej działalności znajdujemy pochlebną wzmiankę: „Byłoby do życzenia, aby wszystkie Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej tak rozumiały i spełniały swą rolę, jak to czyni Koło tarnopolskie“. Powstaje 7 dalszych czytelni, wzrastają dochody, wogóle wytwarza się zainteresowanie dla pracy oświatowej Towarzystwa i nastroj dla niej jak najbardziej przychylny.

W r. 1901 i następnych działalność Koła jest zwróconą w poprzecznym wytkniętym kierunku zakładania czytelni i wypożyczalni

wiejskich. Wdrożona w tej sprawie akcja czyni dalsze postępy i do dawniejszych 11 przybywa 8 nowych (Cebrow. Issypowce, Seredyńce, Kokutkowce, Petryków, Józefówka i dwie czytelnie w Ihrowicy), w tym też roku powstaje bezpłatna wypożyczalnia książek w Tarnopolu. Rok następny zaznaczył się dalszym rozwojem Towarzystwa a żmudna praca obejmowała nie tylko uzupełnianie dawniejszych, ale i nowe ogniska oświatowe, których założono dwadzieścia. Po raz pierwszy w tym roku przekracza Koło granice powiatu i zakresem swym sięga do sąsiednich. Powstają nowe czytelnie w Zastawiu, Ostrowie, druga w Płotyczy, w Łuce Wielkiej, Smykowcach, w Hłuboczku Wielkim; poza granicami powiatu tarnopolskiego w Netrebie, Obodówce, Ostapiu, Zbarażu, Tokach, Podlesiu, Założcach, Skalacie, Podkamieniu, Kaczanówce, Jeziernej, Prosovcach i Obarzańcach, nadto Koło występuje z inicjatywą zorganizowania pracy oświatowej i tworzenia nowych Kół w Borszczowie, Czortkowie, Jeziernej, Podwołoczyskach, Skalacie, Założcach, Zbarażu i Kaczanówce. Pod patronatem Koła powstaje po raz pierwszy w r. 1902 kurs dla analfabetów w Tarnopolu. Rok 1903 tworzy dalsze ogniwo w pracy Koła, pełne z jednej strony ofiarnych zabiegów w kierunku pogłębienia uświadczenia narodowego mnogich rzesz włościańskich na Podolu, z drugiej strony realnych wyników, jakie tej pracy towarzyszą. Mając ten cel wytknięty trzymał się Zarząd Koła na uboczu od wszelkich walk stronnich i partyjnych i dążył jedynie do objęcia ogólnych zadań, statutem wskazanych. Powstają w tym roku czytelnie: w Myszkowicach, Romanówce, Stupkach, Białej, Dyczkowie, Grabowcu, Jankowcach, Czołhańszczyźnie, Białoskórce, Czernielowie Ruskim, Ludwikówce, Baworowie, Iwaczowie Dolnym, Iwaczowie Górnym, Czystylowie, Seredynkach, Dubowcach, Janówce, Toustoługu i Ditkowcach — działalność Koła sięga także i na powiaty sąsiednie, gdzie powstają Koła w Borkach Małych i Rosochowcu, Bzowicy, Berezowicy Małej i Medyniu. Po raz pierwszy przystępuje Koło do tworzenia szkół, organizuje też na szerszą skalę wędrownie kursy śpiewu. Zwłaszcza działalność na polu szkolnictwa elementarnego jest prawdziwym dorobkiem, tem większym, gdy się zważy, wśród jakich trudów zjawiały się wyniki. Doroczne popisy w tych szkołkach „pod słomianą strzechą“ dają wprost nieoczekiwane wyniki.

Z rokiem każdym praca Towarzystwa pogłębia się i zatacza coraz szersze kręgi, oświecając w ten sposób nowe tysiące, żadne rzetelnej i prawdziwej oświaty. W r. 1904 wznosi Koło Dom własny na placu „Sokoła“, a zyskawszy kąt własny, prowadzi dalej robotę oświatową, znacząc ją niezmordowanymi zabiegami o wyniki najbardziej pomyślnych. Na terenie powiatu tarnopolskiego liczyło Koło w tym czasie 99 czytelń, wypożyczalń oraz bibliotek, z których 27 założyło w r. 1904. Gdy w innych latach starano się o zdobycie dla swej działalności jak największego obszaru, skierowano w roku następnym całą działalność w głąb tego terenu, jaki już pod oświatową orkę został zajęty. Pojęcie oświaty ujęto w szersze ramy działalności, a kierunki tej pracy wytyczają nowe czytelnie, szkoły

elementarne i kursy dla analfabetów. Powstają czytelnie w Kozówce, Zaściance, Seredyńcach, Gajach Wielkich, Dołżance, Chodaczkowie Wielkim, Pokropiwniej, Suszczynie, Skomorochach i Czartoryi, w powiecie skałackim w Magdaliówce, w zborowskim w Białokiernicy i Olejowie, w trembowelskim w Łoszniowie, wreszcie w brodzkim a dziś zborowskim w Gontowej. Owocną nader działalność rozwija Koło w zapomnianym i przerezedzonym powiecie zbaraskim, gdzie stwarza placówki oświatowe w Opryłowcach, Romanowem Siole, Czumalach, Zarubińcach, Nowikach, po dwie w Kurnikach i Kobyli, Dobrowodach i Iwanczanach, nadto podejmuje pracę w odstąpionych mu przez inne Koła czytelnich: w Warwaryńcach, Janowie Trembowelskim, Słobódce Janowskiej i Zniesieniu, wkońcu w Łozowej, odstąpionej przez krakowską „Oświatę ludową“. Rozwijają się także i szkoły, zakładane przeważnie po gminach, które nie mają funduszy na uposażenie własnej szkoły etatowej. Działalność w tym kierunku skierowaną była przeważnie na powiat zbaraski, gdzie zorganizowano szereg szkół wzdłuż granicznego pasu. Prowadzona w Tarnopolu szkoła dla analfabetów rozwinęła się zupełnie normalnie zwłaszcza z tą chwilą, kiedy zarzucono dwustopniowość nauki i powrócono do dawnej zasady jednolitej szkółki elementarnej.

Dalsze lata stanowią w rozwoju Koła nieprzerwaną sieć zabiegów, jakie snuło Towarzystwo na wsi, dążąc do wytkniętego celu, jakim jest ekonomiczne i kulturalne podniesienie naszego ludu. Rok 1905 stanowi jedno z ogniw tej pracy, przyczem pojęcie oświaty i środków, do jej niecenia zmierzających, coraz bardziej się pogłębia, coraz szersze kierunki pracy, coraz bardziej płodne, wyraźnym wynikiem znaczone. Wyrastają nowe czytelnie w Romanówce w Milnie, w powiecie brodzkim, w zborowskim w Białogłowach, w husiatyńskim w Majdanie. Ze względu na znaczną odległość odstępuje Koło 22 czyteln sąsiednim Kołom, a zwłaszcza mikulinieckiemu. Rozwijają się szkółki elementarne, zarówno samoistne, jak i te, które pozostawały pod nadzorem opryłowieckim.

W działalności zewnętrznej wykazuje praca Koła wiele doniosłych wyników, w r. 1906 zwraca się na grunt miejski nie zaniedbując bynajmniej terenu wiejskiego, który stała i doświadczoną otacza opieką. W mieście tworzy sekcję dla szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej, rozpoczyna akcję w kierunku utworzenia ksiąźnicy publicznej i podnosi szczęśliwą myśl utworzenia w Tarnopolu muzeum podolskiego. Stworzywszy we własnym gmachu salę wykładową, organizuje dla miejskiej ludności codziennie bezpłatne wykłady popularne z rozmaitych dziedzin wiedzy. Obok tej ożywionej działalności w mieście, płynie niemniej ożywiona działalność na wsi, gdzie tak w tarnopolskim, jak i w sąsiednich powiatach liczyło w tym czasie Koło 99 czyteln i 13 szkółek wiejskich, trzy czytelnie w Tarnopolu, wypożyczalnię książek, dwie szkoły dla analfabetów, w końcu dobrze zorganizowane biuro porady prawnej. W r. 1906 powołano nowych 25 czyteln i uzupełniono 31 dawniej założonych. W tarnopolskim powiecie powstaje druga czytelnia

w Czarnielowie Mazowieckim, Maryance, Kutkowcach, Łozowej, Konodkówce, Krasówce i trzy w Tarnopolu, inne przeważnie w powiecie zbaraskim. Czytelnie, utworzone w północnej połaci Zbarażczyzny od r. 1906 rozwijają się dzięki utworzeniu ekspozytury oświatowej w Zbarażu, wobec czego i praca na niejednem polu może wydać o wiele lepsze wyniki. Uzupełniały działalność dotychczasową w czytelni przedstawienia teatralne, kursy śpiewu, obchody rocznic narodowych a także i wiece, na których omawiano aktualne sprawy zakładania kas systemu Raiffeisena, Kółek rolniczych, Spółek zarobkowych, Włości rentowych i wiele innych.

Lata 1907—1900 wykazują, że długoletnia praktyka, połączona z trwałem dążeniem ujęcia coraz nowszych zagadnień oświatowych, musiała wydawać coraz obfitsze owoce. W działalności swej miało Koło przede wszystkim na uwadze wieś, chociaż i w mieście naprzód postępowało. Dwa kursy dla analfabetów, czytelnia miejska, biblioteka publiczna, codzienne wykłady, zorganizowane w uniwersytet ludowy, podwaliny pod muzeum podolskie, wypożyczalnia i czytelnie, szkoły, tworzą ów znakomicie ujęty kierunek, w którym się rozwija praca tarnopolskiego Koła pod przewodnictwem p. St. Srokowskiego. Szerzy się owa planowa i systematyczna praca i pogłębia w kilku powiatach podolskich, a zwłaszcza w powiecie zbaraskim i trembowelskim, gdzie Koło powołuje do życia osobne ekspozytury. Celem nawiązania trwałych stosunków ze wsią, urządzano w czytelniach przedstawienia amatorskie, odczyty, obchody narodowych rocznic, popierano i organizowano kursy śpiewu. W r. 1908 powstaje nowa ekspozytura w Koszłakach z zakresem działania, obejmującym czytelnie i organizację Koła w północno-wschodnim zakątku powiatu zbaraskiego. Nowe czytelnie powstają w Kokutkowcach, Kupczyńcach, Denysowie i Grabowcu oraz sześć czytelni w powiecie zbaraskim, wogóle powołano w tym roku 11 czytelni, a na terenie szkółek elementarnych rozwijano podobnie, jak i za lat ubiegłych, ożywioną działalność. Pomnikowem w tym roku dziełem przewodniczącego i jego znanej energii jest wzniesienie olbrzymiego gmachu Bursy im. króla Kazimierza Wielkiego. Z rokiem 1909 rozpoczęło Towarzystwo dziesiąty rok pracy nader wydatnej i w skutki owocnej. Sprawy szkolne rozszerzają znacznie swój zakres działania i obejmują, obok szkółek początkowych i kursów dla analfabetów, zorganizowany w tym roku dwuletni kurs handlowy. Wśród czytelni, jakie Koło powołuje do życia na Podolu, powstają w Tarnopolskim powiecie: w Romanówce II (dla kobiet), w Gajach Chodorowskich ad Tarnopol, Baworowie II (dla kobiet), w Łuce Wielkiej, Chodaczkowie Wielkim III. Wogóle do r. 1910 założyło Koło 151 czytelni, z których odstąpiono innym Kołom 25, zwinęto trzy, tak, że na terenie Podola działało w tym czasie 123 czytelni, z nich 72 w powiecie tarnopolskim. Ekspozytury współdziałały w Zbarażu i Koszłakach dla czytelni powiatu zbaraskiego, w Trembowli dla trembowelskiego, w Zborowie dla zborowskiego, dalej w Kupczyńcach, Mikulińcach, Zabojkach, Pantalysze i Dragonówce, przeważnie z lo-

kalnym zakresem działania. Wśród innych gałęzi pracy oświatowej zaznacza się trwały rozwój i pogłębienie raz wytkniętych kierunków.

Ożywiona na całym terenie praca, wśród warunków niezwykle trudnych i zakusów żywiołu drugiego, skłania Zarząd w r. 1910 do uzupełnienia działalności przez stworzenie osobnego referatu, poświęconego czuwaniu nad ogólnymi interesami narodowymi ludności polskiej na terenie swej działalności. Powstaje referat obrony interesów narodowych, uzupełniający istniejącą poniekąd lukę w wielostronnej pracy Towarzystwa.

W okresie lat ostatnich 1909—1911 Koło tętniało życiem pojętnym i wzniosło się na takie wyżyny, że wyprzedzić się nie dało żadnej organizacyi tego typu w całym kraju, a ogrom spełnionej pracy jest tak wielki, że trudno go wprost ująć w ramy szczupłego artykułu. (C. d. n.)

Aleksander Medyński.

Praca oświatowa w Wieliczce.

Niejednokrotnie słyszymy, że winniśmy poświęcać uwagę baczniejszą miasteczkom i siolom zdala od miast głównych położonym, a przede wszystkim do chat zaglądać włościańskich, by rzucać plenne ziarno oświaty na glebę nieużytą i uświadamiać tak mało oświecony jeszcze lud włościański.

I w myśl życzeń i zapatrywań powyższych pracujemy istotnie po Kołach zapadłych, niepomni, że przede wszystkim w własnem należałoby pracować nam środowisku, zataczając od niego coraz to szersze kręgi.

Oczywiście, że praca każda, w zbożnym podjęta celu, praca miłością i chęcią służenia dobrej sprawie owiana i w zapadłej wioszczynie obfite wyda owoce, nie wolno nam jednak o naszym zapominać otoczeniu, o tych nam najbliższych, z którymi codziennie się stykamy, o tej wielkiej rzeszy robotniczej w ogniskach przemysłu skupionej, boć ta przede wszystkim zdrowej strawy potrzebuje, strawy chroniącej ją od ostudzenia serc i spaczenia najpiękniejszych i najczystszych charakterów.

O Wieliczce, kolebce górnictwa polskiego, która właśnie takim jest środowiskiem, dziwnym zbiegiem okoliczności, prawie całkowicie zapomniano.

Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej istniało tutaj wprawdzie, spało jednak snem błogosławionych i dzięki tylko nielicznym stowarzyszeniom miejscowym jak: Czytelni Ludowej, Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ i Towarzystwu teatru amatorskiego podawano mieszkańcom Wieliczki kilka razy do roku strawę duchową w formie wieczorków patryotycznych lub przedstawień teatralnych, znaczną zawsze cieszących się frekwencyą.

Próby wykładów przez Uniwersyteckie Wykłady Powszechne kilkakrotnie podejmowane nie dopisywały, a i wykłady Uniwersy-

tetu ludowego nie przyjęły się w Wieliczce mimo, że i znane nazwiska prolegentów i tematy prawdziwie doborowe dawały rękojmię pożytecznego i przyjemnego spędzenia wieczoru.

Tak więc zamierało tutaj zwolna wszelkie życie kulturalne, wiadomości ze szkoły wyniesione szybko się rozwiewały i pozostawała w duszy i sercu czerzość i pustka. Pozostawała pustka tem większa, że nie każdy z robotników górniczych kształcić mógł dzieci swe w Krakowie, dzieci, które w czasie feryi szkolnych życie nowe w chatę górnika wносиły, serce jego zagrzewały i niejednokrotnie w innego przeobrażały człowieka. A i nie każdy z górników, liczną zazwyczaj obarczonych rodziną, miał sposobność zwiedzenia pamiątek Krakowa, pochylenia czoła przed popiołami bohaterów narodowych, a więc uszczknięcia w ten przynajmniej sposób drobnego chociaż listeczka z drzewa oświaty ojczystej.

O ile jednak wykłady powyższe nie dopisywały, o tyle szkoda wielka, że inicjatorzy ich skrzydła opuścili zupełnie i nie wytrwali mimo trudności, w raz powziętym zamiarze.

Dziś już, a da Bóg, w przyszłości, praca ta tem będzie łatwiejszą, że od lat dwóch istniejąca tutaj szkoła średnia, o którą lat tyle bezskutecznie kołatano, pracując na niwie pedagogiczno-wychowawczej, i na umysłach górników salinarnych wywrze wpływ niemały i stanie się siewcą szczęśliwym i pożytecznym, czego jej z pełni serca życzymy.

Szkoła zaś górnicza, rok pięćdziesiąty pierwszy rozpoczynająca, o której znaczeniu i doniosłości w następnym doniosę artykule, nie poskapi trudów dalszych i pracy nad młodzieżą sobie powierzoną, która w niedalekiej przyszłości, w górniczem Zagłębiu krakowskiem tak piękną rozwinie działalność...

Dziś jest już praca ta łatwiejszą, bowiem rok już niemal drugi pracujemy gorliwie i wytrwale nad podniesieniem oświaty rzeszy robotniczej, ufni w przyszłe plony i wspierani w usiłowaniach naszych przez współpracowników i dzielną brać górniczą. I chociaż droga nasza nie jest usłana różami, to przecież ręk nie opuszczamy w nadziei, że po przywróceniu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, stosunki te ku powszechnemu zadowoleniu zmienią się na lepsze.

Współdziałanie Towarzystwa Szkoły Ludowej w pracy naszej będzie tem pożądanwsze, że wśród robotników salinarnych, w czynnej pozostających służbie, znaczną ilość posiadamy analfabetów, według zebranych obliczeń do 13% dochodząca. Że zaś ogólna ilość robotników czynnych 1597 wynosi, mamy przeto 205 analfabetów, których na razie z pracy naszej oświatowej poza nawias wyłączamy. Ilość powyższa, około 13% personalu robotniczego wynosząca, wzmogłaby się z pewnością w dwójnasób, gdyby robotników salinarnych poddano egzaminowi czytania i pisanja, bowiem wielu z nich, z nieuzasadnionego zresztą wstydu do nieuctwa swego przyznać się nie chce, a więc i samych siebie i swych przełożonych w błąd wprowadza.

Żywimy przeto błogą nadzieję, że Towarzystwo Szkoły Ludowej swą cenną pomocą nas wesprze, szkołę analfabetów niebawem w Wieliczce zorganizuje i przysporzy wykładom naszym chętnych uczestników, na których tak nam gorąco zależy.

Celem dokładnego poznania pracy oświatowej w Wieliczce, nie od rzeczy może będzie dat jeszcze podać kilka, odnoszących się do robotników wszystkich, a więc czynnych i pensjonowanych, jako też do ich rodzin i uzupełnić je nadto stanem personalu sztygarów i dozorców w salinach zatrudnionych.

I tak: z końcem roku ubiegłego mieliśmy w Wieliczce:

robotników czynnych	1597	
żon " "	1209	
dzieci " "	3339	6145
prowizyonistów (pensjonowanych)	310	
żon " "	268	
dzieci " "	402	980
prowizyonowanych wdów po robotnikach	368	
dzieci bez ojca	204	
sierót bez rodziców	62	634
podurzędników	27	
żon " "	27	
dzieci " "	74	128
dozorców	27	
żon " "	24	
dzieci " "	42	93
	ogółem	7980
po odtrąceniu zaś dzieci		4123
	razem	3857

członków rodzin górniczych, nad którymi i dla których godzi się rzetelnie popracować, a przede wszystkim co rychlej analfabetyzm usunąć.

Niebawem, bo dnia 12 marca b. r. przypada rocznica uroczystego rozpoczęcia wykładów popularnych, w myśl rozp. c. k. kraj. Dyrekcyi skarbu z dnia 12 października 1910 l. 107820 przez inż. gór. Feliksa Piestraka zorganizowanych i przez tegoż w dniu powyższym otwartych.

By wytworzyć sobie obraz działalności oświatowej naszej organizacji, podajemy niniejszem zestawienie odczytów dotąd wygłoszonych, jakoteż seryą IV objętych, a nadto daty do uczestnictwa w wykładach tych się odnoszące i zaznaczamy równocześnie, że wstęp na wykłady te jest zupełnie bezpłatny, wydatki zaś wszelkie, z nimi połączone, pokrywa skarb salinarny.

Od zamiaru urzędzenia w dniach od 21 maja do 25 czerwca 1911 seryi II wykładów popularnych odstąpiono i rozpoczęto ją dopiero dnia 22 października, po przeprowadzeniu adaptacji sali teatralnej dla latarni elektrycznie oświetlonej i przysposobieniu przeźroczy, dla najbliższych wykładów potrzebnych.

Serja	Dnia	Tytuł wykładu	Prelegent	Ilość uczest.	
				pojed.	razem
I.	12/III	Elektryczność i zastosowanie jej w górnictwie	A. Folusiewicz	405	1959
"	19/III	O chorobach zakaźnych, a w szczególności o gruźlicy . .	Dr M. Kazrlik	384	
"	26/III	O powietrzu (z demonstr.) . .	W. Michalski	368	
"	2/IV	Płody kopalne Galicji (część ogólna)	F. Piestrak	420	
"	9/IV	Św. Kinga w historyi salin wielickich	Ks. Dr T. Kruszyński	382	
II.	22/X	Płody Galicji (Sól), (z obrazami świetlnymi)	F. Piestrak	325	1689
"	29/X	Walka z alkoholizmem (z obr. świetlnymi)	Ks. Dr T. Kruszyński	233	
"	5/XI	Jak zbudowane jest ciało człowieka (z obrazami świetl.)	Dr M. Ziemiński	331	
"	12/XI	Morze i jego mieszkańcy (z obrazami świetlnymi) . .	W. Michalski	362	
"	19/XI	Przyrządy ratunkowe (do oddychania) w górnictwie (z obrazami świetlnymi) . .	A. Folusiewicz	206	
"	26/XI	Płody Galicji (Węgiel) (z obrazami świetlnymi) . .	F. Piestrak	232	
III.	3/XII	Żegluga w dawnej Polsce, Malborg i Oliwa (z obr. świetl.)	Ks. Dr T. Kruszyński	228	
"	10/XII	Pasorzyty ludzkie zewnętrzne i wewnętrzne (z obr. świetl.)	Dr M. Kazrlik	117	
"	17/XII	Sole potasowe w rolnictwie (z obrazami świetlnymi) . .	A. Folusiewicz	199	1444
"	7/I	Zwierzęta epok ubiegłych (z obr. świetl.)	W. Michalski	264	
"	14/I	Elektryczność w wszechświecie (z obr. świetl.)	K. Słotwiński	200	
"	21/I	O gruźlicy i jej leczeniu (z obr. świetl.)	Dr M. Ziemiński	159	
"	28/I	Płody kopalne Galicji (Olej skalny i wosk ziemny) (z obr. świetl.)	F. Piestrak	217	
VI.	25/II	W setną rocznicę urodzin Z. Krasińskiego (z obr. świetl.)	Ks. Dr T. Kruszyński		
"	3/III	Z podróży po Bośni i Hercegowinie (z obr. świetl.) . .	J. Jurkiewicz		
"	10/III	Szkodniki naszych sadów i sposób ich zwalczania	W. Michalski		
"	17/III	Wychowanie dzieci w pierwszym roku życia (z obr. świetl.)	Dr M. Kazrlik		
"	24/III	Telegraf bez drutu i promienie Röntgena (z obr. świetl.)	K. Słotwiński		
"	31/III	Działanie wody na skorupę ziemską (z obr. świetl.) . .	F. Piestrak		

W końcu nadmieniamy jeszcze, że stosując się ściśle do programu na przyszłość wytkniętego, ilustrujemy wykłady nasze obrazami świetlnymi, przeważnie wyrobu J. Cieślińskiego z Krakowa, względnie używamy do celu tego przeźroczy z instytucji oświato-

wych i humanitarnych, głównie zaś z Towarzystwa Szkoły Ludowe w Krakowie, wypożyczonych.

Wykłady ważniejsze będą częścią w Sprawozdaniu Dyrekcyi i c. k. Szkoły górniczej w Wieliczce za rok szkolny 1911/12, częścią zaś w „Przeglądzie górniczym“, w Dąbrowie (Królestwo Polskie) wychodzącym, ogłoszone.

Feliks Piestrak.

Wieczornice T. S. L. na Morawach.

Jeżeli porównamy pod względem ogólnej ilości członków nasze TSL z analogicznymi Towarzystwami obcymi jak: niemiecki Schulverein lub czeska Matica szkolska, to musiny przyznać, że TSL nie dorównuje tamtym liczbą członków, a temsamem i siłą finansową.

Sprawozdanie TSL za rok 1910 zaznacza z naciskiem, że TSL powinno mieć obecnie nie 30, ale 300 tysięcy członków, bo dopiero w takim razie możnaby myśleć o zorganizowaniu akcji oświatowej i ekonomicznej w zakresie, odpowiadającym dzisiejszym potrzebom narodowym.

Powiększając ilość członków TSL, powiększamy temsamem jego fundusze, jego siły i wpływy. Ale doświadczenie uczy, że zdobywanie nowych członków nie przychodzi łatwo i zależy od wielu okoliczności miejscowej natury, z którymi się koniecznie liczyć trzeba. Wyzyskanie miejscowych warunków, a także czynników, działających w Kole, decydują jednak bezsprzecznie o powodzeniu w pracy, nikt też nie zaprzeczy użyteczności wzajemnego informowania się w tych sprawach, dzielenia zdobytem doświadczeniem, oraz pouczania, jakimi sposobami to tu, to tam, uzyskać zdołano w Kołach TSL lepsze i większe rezultaty pod względem zdobywania członków do pracy oświatowej. Nie wszędzie wprowadzić te same sposoby zastosować można, jednakże, mając większy wybór środków, łatwiej chociażby jeden z nich przystosować do danych warunków i Koło do żywszego działania skutecznie pobudzić. Każde bowiem z wybitniejszych Kół posiada niejako własną fizyognomię i czemś się od innych wyróżnia — czemś, co właśnie o powodzeniu tego Koła zadecydowało.

Koło TSL w Morawskiej Ostrawie (Morawy) jest jednym z tych, które dzięki takiej własnej specjalności potrafiło zdobyć stosunkowo znaczną ilość członków. Koło liczy czternasty rok istnienia, jednak dopiero w ostatnich trzech latach okazuje bujny rozwój mimo bardzo niekorzystnych warunków miejscowych.

Przez pierwszych dziewięć lat istnienia Koło TSL w Morawskiej Ostrawie bardzo mało liczyło członków; rok 1907 wykazuje ich 33, rok 1908 — 45, a 1909 — 66. Gdy w roku 1909 Koło wprowadziło u siebie Wieczornice TSL, zaraz w następnym roku ilość członków podwoiła się, bo rok 1910 zamknęło ich 122 członków, rok 1911 dał znowu podwójną ilość, t. j. 264 członków, a na rok 1912 wpływają już dalsze nowe zgłoszenia.

Przez wieczornice potrafiło więc Koło TSL w Morawskiej Ostrawie (pośród otoczenia, przeważnie socjalistycznego) zdobyć stosunkowo bardzo znaczną ilość członków i przyjaciół i w całej okolicy stało się głośne właśnie z powodu tych wieczornic.

Termin i czas wieczornic jest z góry ustalony: w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu, od godziny 7 wieczór, ale pomimo to na każdą wieczornicę Koło rozsyła wszystkim członkom zaproszenia (odbijane na cyklostylu). Kosztuje to wprawdzie trochę pracy i nieco pieniędzy, ale okazało się wprost konieczne.

Członkowie Koła TSL z rodzinami i wprowadzeni przez nich goście mają na wieczornice wstęp wolny; w ostatnim czasie na gości nałożyliśmy przy wejściu 20 hal. opłaty, co się przyjęło. Dochód idzie na pokrycie wydatków; w czasie wieczornicy przechodzi też z rąk do rąk puszka TSL i przyzwyczajają do ofiarności na cele oświatowe.

Nieodłącznym warunkiem, umożliwiającym wprowadzenie w życie wieczornic, jest posiadanie odpowiedniej na ten cel obszernej sali. W Morawskiej Ostrawie wieczornice odbywają się w wielkiej sali Domu polskiego, gdzie wszyscy zasiadają przy wspólnym stole bez różnicy stanów i zawodów. Wieczornicę rozpoczyna zawsze zagajenie przewodniczącego Koła, który porusza zazwyczaj różne bieżące sprawy TSL, poczem następuje niedługi wykład na temat narodowy lub aktualny, przy czem uwzględnia się przypadające właśnie rocznice narodowe.

Po tych przemówieniach następuje śpiew solowy lub chórally a często ogólny (pieśni narodowe), odbywają się popisy amatorskiej orkiestry TSL, albo wesołe monologi lub jednoaktówki.

Od czasu do czasu Koło urządza tombolę, co przynosi także pewien dochód, albo wydaje żywy dziennik z doraźnie zbieraną prenumeratą, który, jak podobne dzienniki stołeczne, ma podkład humorystyczno-satyryczny i ironizuje na temat lokalnych błędów i słabostek.

W czasie karnawału kończy się wieczornica zazwyczaj tańcami, trwającymi od godz. 10 do 12, a czasem nawet do 2. W czasie, kiedy tańczyć nie wolno, zabawiają się zebrani rozmową i grami ruchomymi, przyczem towarzysko mniej obcy uczą się stosownego obejścia. Wogóle wieczornice mają podkład wychowawczy, bo uczą, jak czas mile spędzać bez zalewania się alkoholem; z restauracyi Domu polskiego podają wprawdzie zebrany piwo i herbatę, lecz nadużyć trunku nie bywa. Także gra w karty wogóle została stanowczo z wieczornic wykluczona, jakkolwiek w początkach nie brakło chętnych do zielonego stolika.

W czasie wieczornicy nad wszystkim musi czuwać baczne oko, by w razie potrzeby wystąpić stanowczo w obronie dostojności zebrania. W początkach rozmaicie przytrafić się może; podczas jednej z pierwszych wieczornic w Morawskiej Ostrawie musiano nawet jednostkę, nie zachowującą się stosownie usunąć z sali — obecnie jednak w czasie wieczornic panuje stale nastrój bardzo miły i swo-

bodny, a przecież nikomu nieczem nie uchybiający. A nie jest to rzecz tak prosta, jakby się może komuś zdawać mogło, bo w Morawskiej Ostrawie podczas wieczornic TSL znajdują się i bawią obok siebie ludzie wykształceniem i stanowiskiem bardzo różni (inżynierowie, nauczyciele, kupcy, rękodzielnicy, górnicy, robotnicy).

W miesiącach wiosennych zamiast wieczornic w sali, urządzamy popołudniowe wycieczki w okolice, o ile możliwości do lasu.

Wieczornice są wogóle bardzo skutecznym środkiem propagandy, szeroko bowiem popularyzują TSL, przyczyniają się wydatnie do wzmocnienia i rozwoju Kół, przysparzają dla TSL nowych członków, którzy na wieczornicach nie tylko znajdują sposobność zetknąć się bliżej ze sprawami oświatowymi, ale także otrzymują coś realnego dla siebie za tę wkładkę roczną, którejby prawdopodobnie dla samej idei TSL nie byli dali. Gdziekolwiek przeto Koła TSL posiadają odpowiednie warunki, mogą przez wieczornice powiększyć znacznie ilość swych członków. Wprowadzając jednak wieczornice w życie, od początku nie wolno zapominać ani na chwilę, że muszą one mieć charakter zebrania, na którym dla każdego — bez względu na zajmowane przezeń stanowisko — są prawa równe i jednakie.

Józef Woynarowski.

Dom polski w Bielsku uratowany.

Godzina 6-ta wieczor. Dają znać o tem hukiem i świstem syreny fabryczne w Białej, łącząc się w jedną ponurą symfonię z podobnymi odgłosami, płynącymi z przeciwnej strony rzeki Ałki, z leżącego już na Śląsku Bielska. Na ulicę z bram fabrycznych wysypują się tłumnie rzesze nędznie przyodzianych robotników i robotnic.

O uszy obijają się rozmowy, prowadzone w języku polskim. O tej porze dnia, kiedy tłumy robotnicze zalegają ulice, czujemy zawsze z zadowoleniem, iż znajdujemy się naprawdę w mieście polskim. Z radośnem tem uczuciem spleta się jednak uczucie mniej miłe, że nędza właśnie jest tutaj znakiem szczególnym Polaka. Nędzny wygląd zewnętrzny polskość tu oznacza; w pięknej, a choćby tylko t. zw. przyzwoitej odzieży, chodzą tu przeważnie Niemcy i nieliczni przedstawiciele inteligencji polskiej.

Mijamy właśnie założoną przed paroma tygodniami drogą udziałów przeważnie robotniczych składnicę towarową białskiego Kółka rolniczego, istniejącą w punkcie najpryncypalniejszym, przy ul. Głównej. Rojno w nim i gwaro. Kilka osób sprzedających nie może podolać wydawaniu zakupionych przedmiotów. W dodatku sklep z zewnątrz otacza gromada robotników, tamując przejście. Rozprawiają z ożywieniem o własnem, dokonaniem wspólnemi siłami dzieła. Są przecież właścicielami sklepu — oni, pogardzani i wyzykiwani przez obcych nędzarze. Jest się z czego cieszyć zaiste! Obrót dzienny sklepu wynosi 1000 K. Pustką za to stoją sąsiednie

sklepy spożywcze, niemieckie i żydowskie. Właściciele ich „wściekają się“ ku uciesze dumnych ze swego dzieła robotników polskich. Składają fundusze, obniżają ceny, byleby zabić polską składnicę. Nic to nie pomaga, bo ludność polska czuwa nad własnym sklepem, do niego tylko udaje się po zakupy, a obcych omija. Zadowolona jest przeto z uprzejmego traktowania i z tego, że ze sprzedającym porozumieć się może po polsku.

Przechodzimy mostek nad Ałką i jesteśmy na Śląsku. Przyspieszamy kroku, gdyż o godz. 7-ej naznaczono zebranie w sprawie Domu polskiego na odległym Blichu w Bielsku. Po niejakej chwili stajemy w jego progach. Sala, światłem gazowym słabo oświetlona, zapelniona szczelnie przez robotników.

Wszystkich oczy zwrócone są na małą scenkę. Nastrój wśród zebranych poważny. Słychać, jakby wiszące w powietrzu pytanie: co nam wieczór dzisiaj przyniesie? Bo wszak jest to dzień 16 lutego — ostateczny termin spłacenia raty w kwocie 10.000 koron. W razie niezapłacenia grozi Domowi polskiemu — licytacja.

Rozwinięto energiczną akcję ratunkową. Zarząd Domu polskiego, znajdujący się w rękach ludzi mieszanych przekonań politycznych z posłem Janem Zamorskim na czele pukał, gdzie mógł o pomoc, poruszył Lwów i wschodnią Galicyę dla tej sprawy. Więc co będzie? — pytanie to wszystkie umysły zaprzęta. Wśród zebranych członków Zarządu nie widać posła Zamorskiego.

Wywołuje to zaniepokojenie. Uspakaja ich ktoś, że poseł jeszcze nie wrócił z objazdu po dworach, chatach, redakcyach pism i t. d., jeszcze, gdzie może, puka, jeszcze domaga się ratunku.

Krótką chwilą i rozpoczyna się zebranie. Wychodzi na scenę prezes „Spółki ochrony i pomocy narodowej na Śląsku“, mającej na celu wykupienie Domu polskiego z rąk niemieckich, dyrektor gimnazjum polskiego w Białej, p. Ignacy Stein.

Nastaje moment ogólnego naprężenia. Mówca zapoznaje zebranych z przebiegiem akcji ratunkowej. Mówi o dzieciach z ochronek polskich we Lwowie, które, wyrzekając się łakoci, pieniądze na ten cel przeznaczone, składały na ołtarzu dobra narodowego — na Dom polski. Faktów takich dużo, bardzo dużo... Odczytuje przekazy telegraficzne, napływające dniem i nocą ze wschodniej Galicyi w ostatnim momencie. Dwie depesze polskich instytucji bankowych, które zdecydowały się pokryć na razie sumę potrzebną pożyczką, aby ją później wycofać drogą składek ofiarnych obywateli. Dom polski — kończy mówca — na razie uratowany!

Chwila milczenia, jakby oszołomienie ogarnęło tłum zebranych. w ślad za tem rozlega się grzmot oklasków i okrzyki na cześć szlachetnych ofiarodawców. Niema końca oznakom radości. Przygłębienie ustępuje miejsca objawom radości. Nadzieja zupełnego uratowania Domu polskiego wykwita w tej sali, jak kwiat, pod działaniem różdżki czarodziejskiej. A ileż warte pod względem politycznym to odczucie rzesz robotniczych, że pomoc ta nadeszła nie

z Wiednia, z którym skuć je pragnęli ideowo austrofile, ale od odalonych rodaków ze wschodniej Galicji!

Piękny to był moment, który dnia 16-go lutego przeżyliśmy w Domu polskim. Dlatego rozpisaliśmy się o nim nieco obszerniej. Na razie został Dom uratowany, lecz oto czeka nas niezadługo, za parę miesięcy nowa rata, nowe niebezpieczeństwo. Na domu tym bowiem ciąży jeszcze dług w kwocie zgórą 20.000 koron. Lecz wierzymy w zwycięstwo dobrej sprawy, gdyż sprawa Domu polskiego w Bielsku, placówki pod względem narodowym niezmiernie ważnej, budzić nawet zaczyna oddźwięk i wśród rodaków z zaboru rosyjskiego.

Cześć im za to i uznanie serdeczne.

J. D-cki.

Z powiatu rohatyńskiego.

Polityczny powiat rohatyński, podobnie jak stryjski, postanowili „nasi najserdeczniejsi“ wymazać z liczby tych, które mają ludność polską. Do tego dążą wytrwale, konsekwentnie, tembardziej, że wszystko im sprzyja...

Kiedy przed dziewięciu laty zawiązało się Koło T. S. L. w Rohatynie, powstał paniczny strach wśród obywatelstwa, pewien ruch samoobrony przed T. S. L.:

— Na cóż to chłopu nanki, na co ta oświata?

— Przewracacie ludowi w głowie! Do czego to doprowadzi?

— Kto stanie przy pługu i warsztacie, gdy wy im książkę w rękę dacie?

— Inteligencję chcecie wytwarzać?... Uprawiacie grunt dla posiewu anarchizmu, socjalizmu!...

Duchowieństwo łacińskie również niechętnie patrzyło na tę pracę, sądząc, że szerzyć będzie ateizm.

Dziś przełamane wprawdzie te trudności: kapłanów, natchnionych miłością Ojczyzny, mamy w swem gronie, ale, niestety, tylko nieliczne wyjątki..., ogół niechętnie i nieufnie dla T. S. L. usposobiony. Z pośród obywatelstwa również tylko jednostki z nami się łączą, bo też i to obywatelstwo znika z powierzchni, a wszędzie napływa coraz groźniejszy dla nas żywioł ruski.

Rdza zniszczy, przegryzie i największą bryłę żelaza, a rdza taką jest nasza nieufność we własne siły, w powodzenie, w skuteczność pracy.

Praca, podjęta bez głębokiego przekonania, wiary i ufności w zwycięstwo, nie może być skuteczna. Nie czynami wielkimi, głosnymi, olśniewającymi świat, ale właśnie mrówczą, drobną i niepozorną pracą dążyć nam do celu. Musimy sobie powiedzieć, że nam nie wolno nic zaniedbać, nic lekceważyć.

Hasło rządu krajowego: „nie drażnić!“ przeniknęło wszystkie czynniki, wszystkie warstwy. Stuletnia niewola zabiła ducha czyn-

nego, wywołała jakąś dziwną apatyę, zasklespienie się w osobistych sprawach, zabiła odczuwanie obowiązków narodowych, uśpiła czujność...

Każde niepowodzenie zraza nas, zatruwa. Po ostatnich wyborach do Rady państwa, gdy Rusini płatali Polakom najróżrodniesze psoty — bezkarnie, bo żadnego nie chwycono za rękę — za panował letarg... Za długo lud nasz był pozbawiony opieki, aby takie niepowodzenia nie miały go wstrzymać od czyteln. Aż nadto dobrze on rozumie, że rząd prędzej weźmie w obronę Rusina.

Od czasu powstania gimnazjum ukraińskiego w Rohatynie, wstawiają Rady gminne w budżet znaczne kwoty na cele narodowe „ukraińskie“ (do 1000 K). Rada powiatowa uwzględniła w przeszłym roku protesty Polaków i skreśliła je, a Wydział krajowy zatwierdził... Polacy ponoszą lwią część ciężarów na gminy ruskie, tam zwłaszcza, gdzie stanowią przysiółki, w zamian za to nie mając. Dali się usunąć ze wszystkich niemal Rad gminnych, a jeżeli który z polskich obywateli do Rady należy, to najczęściej na posiedzeniach nie bywa. Usiłowania T. S. L., aby nowe wybory na polską korzyść wypadły, rozbijają się o obawę ludu.

— Dobrze to panom mówić! panowie są i pójdą, panom nie Rusini nie zrobią, a nam spalą zboże, albo chatę, spasą mi pole — i gdzie pójdę po sprawiedliwość? Sąd mi powie: przyprowadź tego, co ci to zrobił. Rusini swego nie wydadzą...

Narzekamy na nauczycielstwo wiejskie, że nie pracuje na niwie narodowej, ale weźmy pod uwagę, na jakie oni tam przykrości są narażeni: śpiewy pod oknami, rzucanie grudami w dach, drzwi i okna, wywoływanie: „lachy!“ — to rzeczy tak zwykłe, że o tem się nie mówi. Weźmyż i to pod uwagę, w jakim duchu kształci się nasza młodzież w gimnazyjach, seminariach utrakwistycznych? Jeżeli wychowania narodowego nie wyniosła z domu, to szkoła nie da go tembardziej, raczej zabije ducha narodowego.

Zawiniło nasze społeczeństwo niemało wobec Ojczyzny!

Kiedy w jednej czyteln. delegaci wyrzucali ludziom apatyę, powstał pewien gospodarz.

— Panowie — rzekł — gdybyście wy tak, jak dziś, pracowali nad ludem przed dwudziestu, dziesięciu laty, nie byłoby powodu do skarg, dziś to za późno wszystko — złego nie odrobi się tak łatwo... ¹⁾

Aby choć w części złe naprawić, stara się rohatyńskie Koło o klasy eksponowane i zakłada przy każdej szkółce, gdzie jest choćby kilkoro dzieci polskich, a siła nauczycielska polska, wypożyczalnie dziecinne aby przez to młode pokolenie słowo polskie wchodziło pod strzechy zrutenizowanych rodziców.

Że taka przerażająca liczba Polaków ulega rutenizacji, powody są wielorakie: 1) rozrzucenie Polonii wśród zalewu ruskiego,

¹⁾ Lipica dolna — Danileze.

wywołanego parcelowaniem dóbr ziemskich; 2) kilku, a nawet kilkunastokilometrowa odległość od parafii rzym.-kat.

Wielokrotnie już wykazywały zestawienia statystyczne o ile więcej dbałości było i jest o duchowe potrzeby ludności ruskiej. W wielu miejscowościach ludzie o nazwiskach czysto polskich, nawet historycznych są Rusinami, np.: Łopuszański, Łoziński, Kozłowski, Sokołowski i t. d. i t. d. Sprawiała to odległość od kościoła rzymskokatolickiego. Ruska cerkiew w miejscu, zaniosą dziecko do chrztu: „to jeden przecież Pan Bóg“ — paroch metryki nie odeszle, rodzice dziecka ani proboszcz rzym.-kat. nie upomną się o duszę i Polak staje się Rusinem... Nawiasem mówiąc, to już tylko obrządkiem różni się nasza ludność polska: zatraciła zupełnie swą indywidualność, zachowując po przodkach odziedziczoną butę i swarliwość.

Nasze duchowieństwo unosi się tak subtelną delikatnością, że utrudnia Rusinom przejście na obrządek rzymski, nawet tym, którzy z dziada pradziada byli Polakami... Tak się miała sprawa w Skomorochach starych i Podszmilańcach, gdzie po konskrypcji kilka rodzin chciało wrócić na łono kościoła... Gdy chodzi o przejście Polaków na obrządek grecko-katolicki, nie potrzeba żadnych podań do władz, tam nie istnieją prawa kanoniczne!... Oto przykład, jak rodziny Balinowskich, Medyńskich i Witoszyńskich stały się ruskie.

Kilkukilometrowa droga nie wstrzymała ich od dążenia do swego kościoła do spowiedzi, gdy jednak kapłan z powodu nabożeństwa nie uczynił zadość ich życzeniu, po powrocie do domu zapisali siebie i rodziny w metrykach ruskiej cerkwi, a przyjęciem Sakramentów św. zadokumentowali swoje przejście na obrządek grecki...

Trzecim wreszcie powodem rutenizacji są małżeństwa mieszane; bez względu na to, która strona jest polska, dzieci chrzczą w cerkwi, ruskie święta obchodzą, ruskiego języka używają. Zdarza się nawet, że dzieci złorzeczą temu z rodziców, które jest narodowości polskiej. W stosunkach domowych panuje wtedy piekło, wytworzone nieposzanowaniem święta, narodowości, obrządku.

W ostatnich dziesięciu latach przeszły w ręce ruskie:

1. Jawcze, niegdyś własność Potockich, 2. Zurów, 3. Podmichałowce, 4. Folwark Olszyny, 5. Łuków, 5. Czercze, 7. Część Lipicy górnej, 8. Część Kleszczówny, 9. Załanów.

Tak znikają z powierzchni dwory i majątki polskie.

A. A.

O Żakli i Niagrynie.

Od lat paru zarówno w sprawozdaniach lwowskiego Koła Kościuszki, jak i w sprawozdaniach Zarządu Głównego, powtarzały się nierozłącznie nazwy dwóch górskich miejscowości powiatu dolińskiego, gdzie praca TSL zaznaczyła się przez założenie szkółki,

kursów dla analfabetów i wypożyczalni. Z powodu znacznej odległości od Lwowa, Koło Kościuszki nie mogło się tak opiekować temi gminami, jak tego wymagały warunki. Zajęło się niemi obecnie Koło w Dolinie, które pod przewodnictwem X. Wiktora Potrzebskiego pozostając, uczyni niezawodnie wszystko, co będzie w jego mocy, aby tę placówkę kresową utrzymać dla polskości. Z Koła doliniańskiego otrzymaliśmy nieco ciekawych szczegółów. charakteryzujących ten teren pracy.

ŻAKLA.

Żakla, kolonia fabryczna (stanowi przedmieście Węldzirza). Załudniona jest w części przez Polaków w części przez niemieckich spolszczonych robotników. Ma w sąsiedztwie swoim Teresówkę, kolonię zamieszkałą przez ewangelickich kolonistów niemieckich. Węldzisz odległy jest od Żakli 2—3 kilometrów. W Węldzirsu dotąd niema jeszcze szkoły polskiej — jest czteroklasowa z językiem wykładowym ruskim. Dopiero w ostatnich tygodniach, dzięki energii Koła TSL w Dolinie, sprawa założenia polskiej szkoły w Węldzirsu znacznie posunęła się naprzód. Ludność polska w Węldzirsu osłabła już i rujnuje swoje siły przez niezgodę i waśnie, których podstawą prywata. To też Węldzisz nie oddziaływa dodatnio na okolicę pod względem narodowym; owszem raczej ujemnie; bo walki te ludzi zniechęcają. Dzieci w Żakli jest 32. Dzięki staraniu Koła Kościuszki ze Lwowa, została założoną szkoła polska. Ale w ostatnim (1911) roku Koło zupełnie zaniechało szkołę w Żakli i wówczas Koło z Doliny — znowu ją wskrzesiło.

Koło w Dolinie materyalnie bardzo biedne (w powiecie niema obywatelstwa wcale), opiera swoją pracę tylko na wkładkach członkowskich i na młodzieży mieszczańskiej, która przez urządzenie przedstawień wspiera fundusze Koła; a że przedstawienia też są podstawą istnienia „Sokoła“ — więc zrozumiała jest rzeczą, jak szczupłe są te fundusze. Dotąd jednak Koło utrzymuje tę szkołę. Mieszkańcy Żakli, ludzie biedni, bo roboty są niestałe wskutek upadku gospodarstwa bar. Poppera. Dziś mają wszyscy nadzieję, że z chwilą, gdy dobra Węldzisz objął w posiadanie bar. Groedek, ruch przemysłowy się wzmoże i robotnicy będą w stanie pomagać Kołu.

Zadziwiającem jest wprost przywiązanie mieszkańców Żakli do szkoły, ich starania i wysiłki, aby Koło TSL szkołę z powrotem objęło. A widząc głębokie przywiązanie do szkoły polskiej — Koło wzięło na siebie ten ciężar — choć, doprawdy, bardzo ciężko Koło musi walczyć, aby szkołę w Żakli utrzymać, bo oprócz Żakli jest jeszcze

NIAGRYN.

Niagryn, zamieszkały przez Czechów, otoczony z jednej strony przez Rusinów shajdamaczonych (Niagryn ruski); z drugiej — przez pruskich hakatystów (Engelsdorf). Tu ludzie dziś czują się Polakami. Wprost nie do uwierzenia, a jednak prawda. I w Niagrynie pracę

rozpoczęło Koło Kościuszki ze Lwowa — ale bez wytrwania i planu. Bo kiedy dzięki staraniom Koła szkołę ukrajowiono — to językiem wykładowym był język ruski! I myślicie, czytelnicy, że ustali Niagryniacy w pracy, że posyłałi dzieci do szkoły polskiej? Nie. Ile oni trudów, ile pieniędzy wyłożyli, by mieć szkołę polską! I znowu nimi musiała się zaopiekować Koło w Dolinie. Mają dziś szkołę. Dzieci w szkole obecnie 48, sami rzymsko-kat.. I zdaje się, że wkrótce będzie ukrajowiona. Ostatnimi czasy do Niagryna i Zakli posłano biblioteki. Dla utrzymania ducha narodowego konieczną jest kaplica, o którą proszą. My tu nie mamy pieniędzy — a oni są biedni. Jak my z tego wybrniemy? A jednak kaplica być musi.

Wprost nie zdajemy sobie sprawy, jaką potęgą jest kultura polska, jaka w niej jest siła wewnętrzna! Przyciąga ludzi, którzy przecież od niej odcięci byli hajdamakami i hakatystami. Dzisiaj Rusini przy pomocy nauczyciela z Niagryna ruskiego dokładają wszystkich sił, aby ich zniechęcić i rozbić — używają do tego najniezawodniejszego środka, jakim jest wódka — ale to nie pomaga. Czekamy tylko decyzji Rady Szkolnej Krajowej. Traktujemy też, nie mając grosza pieniędzy, o kupno prześlizczonej realności pod szkołę — a myślimy, że i Zarząd Główny coś dla naszej okolicy uczyni.

Smutnem jest to, że nasza inteligencya taka jest obojętna wobec tych spraw świętych; tak mało się interesuje. W naszym powiecie niema kolonii polskich oprócz tych i Swaryczowa, w których zrusyfikowana szlachta polska budzi się do narodowego życia. Sprawę szkoły w Swaryczowie niech weźmie na siebie Koło w Roźniatowie, które zapadło w głęboki sen. Toż samo można powiedzieć i o Kole TSL w Bolechowie. Straszne, jacy my lekkomyślni — jak nie widzimy, gdzie są fundamenty, na których ma stanąć gmach wolnej Polski!

Ks. Wiktor Potrzebski.

Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych w Krakowie.

Naród polski, którego najpierwszym obowiązkiem jest dążenie do odzyskania bytu politycznego i zdobycie gospodarczej samodzielności — dotkliwie odczuwa brak społeczno-politycznego wykształcenia. Brak ten występuje szczególnie jaskrawo przy każdym zetknięciu się z państwowością obcą, wyraża się nieumiejętnością politycznego myślenia szerokich sfer narodu oraz stałą przewagą żywiołu konserwatywnego, który usiłuje monopolizować w swych rękach wszelką kierowniczą działalność. Było też nagłą potrzebą zaradzić temu brakowi; przy pomocy pracowników ze stronnictw demokratycznych zawiązało się przed kilku laty w Krakowie Towarzystwo Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych, którego zadaniem było stworzenie ogniska teoretycznej nanki dla przyszłych działaczy

na niwie społecznej. Pierwszym czynem, którem Towarzystwo zado-
kumentowało swoje istnienie, było założenie wolnej Szkoły Nauk
Społeczno-Politycznych w Krakowie. Szkoła została otwarta dnia
6 listopada 1911 r. przy ulicy Wolskiej L. 13 i mieści się tym-
czasowo w lokalu prywatnego gimnazjum żeńskiego. Wykłady od-
bywają się codziennie między 5—9 godziną wieczorem.

Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych, powołana do życia w Kra-
kowie, ma za zadanie przyciągać młodzież ze wszystkich ziem pol-
skich, aby uzbroić ją w faktyczną i teoretyczną wiedzę, któraby
wchodzącym w życie pokoleniom umożliwiała ujmowanie steru spraw
polskich. Życie samo codziennie prawie wysuwa na widownię spo-
łeczną ludzi z pośród warstw, które wczoraj jeszcze nie brały za-
danego udziału w życiu publicznem. W sejmie, parlamencie, radach
miejskich, związkach zawodowych, spółkach współdzielczych i t. p.,
słowem na każdym polu potrzeba nam pracowników, gruntownie
przygotowanych do życia politycznego, nie tylko dla Galicji, ale
bodajże więcej jeszcze dla Królestwa Polskiego i W. Ks. Poznań-
skiego. To też utrzymywanie i popieranie takiej, dla każdego do-
stępnej wolnej uczelni leży w interesie wszystkich, duchem demo-
kratycznym ożywionych, warstw całej Polski.

Zarząd Towarzystwa w doborze wykładających prelegentów
kieruje się tylko względami na ich kwalifikacje naukowe i uzdol-
nienie pedagogiczne. Zarząd szkoły składa się z ludzi o przekona-
niach postępowych wszelkich odcieni lewego obozu; na prelegentów
zaprasza jednak uczonych bez względu na ich barwę przekonaniową,
a więc i konserwatystów, o ile wśród sfer postępowych nie znajdzie
docenta, równie dobrze znającego przedmiot. Zarząd uważa nawet
za pożądane, aby pewne kwestye społeczne, np. polityka handlowa,
miały różnych prelegentów i oświeclane były ze stanowiska różnego
światopoglądu, ponieważ słuchacze z różnorodną mozaiką interesów
i przekonań spotykają się w życiu.

Zadanie szkoły jest nie łatwe. Z jednej strony musi ona da-
wać przedmioty zasadnicze, czysto teoretyczne, stanowiące podłoże
naukowego przygotowania. z drugiej strony liczyć się musi z kwe-
styami, które wysuwa życie samo i to, przede wszystkim, życie spo-
łeczeństwa polskiego we wszystkich trzech zaborach. Stara się ona
zobrazować warunki bytu społeczeństwa polskiego, dać pogląd na
jego kulturę i przeszłość, i przygotować słuchaczy do dalszych ba-
dań nad stosunkami i problematami polityki życia gospodarczego
i kultury w kraju. Ponieważ jednak chodzi nie tylko o poznanie,
ale i o dalsze tworzenie kultury, o rozstrzyganie zagadnień polityki
i gospodarki, jakie życie wysuwa dziś i wysuwać będzie w naj-
bliższej przyszłości, szkoła nie może być wyłącznie szkołą rzeczy
polskich, ale w każdej kwestyi podawać musi stanowisko, jakie
względem niej zajęła nauka ogólno-światowa. Musi także dawać
obraz stosunków zagranicznych, wysuwając oczywiście na plan
pierwszy stosunki polityczne i ekonomiczne najbliższych naszych
sasiadów i opiekunów, t. j. Rosyi, Austrii i Niemiec.

Wykłady kojarzyć się muszą z zajęciami, mniej czy więcej samodzielnymi, słuchaczy. Szkoła musi posiadać: a) odpowiedni księgozbiór własny, aby słuchacze lekturą dopełniać mogli wiadomości, zaczerpnięte z wykładów; b) musi prowadzić konwersatorya, podczas których poruszane w wykładach kwestye mogą być obszerniej omawiane; c) musi urządzić seminarya dla pracy samodzielnej. Biblioteki szkoła dotąd jeszcze nie posiada. Konwersatorya już zostały wprowadzone. Łatwiejsze prace seminaryjne rozpoczęli pp. St. Szpotański z zakresu historii Polski pierwszej połowy XIX w. oraz p. dr Z. Daszyńska-Golińska z zakresu statystyki ludności.

Od słuchaczy nie jest wymagany żaden określony cenzus naukowy. Każdemu wolno się zapisać i słuchać wykładów na własne ryzyko. Jest nawet pożądanem, aby i mniej przygotowanych słuchaczy wciągać z czasem do pracy bardziej samodzielnej pod kierunkiem docentów. Obok tych jednak jest pożądanem, aby szkoła miała pewien zastęp słuchaczy z odpowiedniem przygotowaniem, którzyby naukowo pracować chcieli i potrafili. Koniecznem jest bowiem, aby szkoła tego typu nietylko szerzyła i rozpowszechniała wiedzę teoretyczno-społeczną, ale aby przygotowała zastęp przyszłych badaczy w zakresie społeczno-gospodarczym i politycznym. Tylko na tej drodze w ogólnym postępie nauka polska może dorównać zagranicznej, a działaczom praktycznym dostarczyć materiału do ich wniosków i zamierzonych czynów. Przygotowanie to niekoniecznie musi polegać na posiadaniu świadectwa maturalnego, ale przejawić się może w rozprawie napisanej lub już drukowanej, według której sądzić można o rozwinięciu i wiadomościach kandydata. Wynika stąd, że szkoła posiada dwie kategorie słuchaczy: 1) zwyczajnych, którzy biorą udział we wszystkich wykładach zasadniczych i pracują w seminaryach oraz 2) nadzwyczajnych, którzy zapisują się na poszczególne cykle wykładowe.

Kurs szkoły jest dwuletni. Rok szkolny składa się z dwóch semestrów: zimowy trwa od października do marca, letni od połowy kwietnia do połowy czerwca. Wykłady odbywają się przez 3—4 godzin dziennie, jak dotąd w godzinach wieczornych między 5 a 9. Docenci, którzy podejmują wykłady zasadnicze, całosemestralne lub całoroczne, mieszkać muszą w Krakowie, przynajmniej przez cały czas trwania ich wykładów, a to z tego powodu, aby mogli kierować pracą swych słuchaczy poza wykładami i umożliwiać im badania samodzielne.

Wobec tego, że szkoła służyć ma ku wykształceniu ludzi z trzech zaborów, program jej musi dawać rzeczy zasadnicze. Nie ma ona jednak kształcić zawodowców-pracowników (co zresztą jest zbyt późnem, wobec istnienia wydziałów prawnych na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie), ani urzędników administracyjnych, czy handlowych, ale obywateli, obeznanych z naukami społeczno-politycznymi, oraz pracowników na polu nauki; politykom zaś, rolnikom, przemysłowcom etc. ma dawać uzupełnienie wykształcenia

zawodowego i naukowe przygotowanie do pracy obywatelskiej. Głównymi przedmiotami nauki tedy są: historia wieku XIX ogólna i ojczysta, socjologia, statystyka, ekonomia i polityka społeczna, oraz monograficzne wykłady z zakresu tych nauk. Pozatem pożądanę są i będą wprowadzone wykłady z historii filozofii, pedagogiki społecznej, higieny społecznej i t. p.

Poza programem zasadniczym na życzenie instytucji lub stowarzyszeń jak np. zarząd kolei, zarządy górnicze, instytucje bankowe, Izby handlowe i przemysłowe szkoła wprowadzać będzie kursa specjalne, dostosowane do potrzeb tych instytucji i za częściowem choćby pokryciem kosztów z ich strony.

Zarząd Towarzystwa dobrał grono prelegentów z pośród ludzi, którzy przez swoją wiedzę fachową dali się poznać jako specjaliści w pewnej gałęzi nauki lub też, jako wybitni działacze i organizatorzy pracy społecznej, wysunęli się na pierwszy plan. Wśród wymienionych osób są nazwiska znanych ze swych prac i publikacji naukowych ekonomistów, polityków, socjologów, historyków. Ogółem w ciągu pierwszego semestru było 27 wykładających.

Na wykłady zapisało się w pierwszym semestrze ogółem 180 osób płci obojga. Z tego 16 osób na wszystkie zapowiedziane programem przedmioty, reszta na poszczególne cykle. Wśród uczęszczających na wykłady przeważa liczba mężczyzn nad kobietami. Główny kontyngent stanowią słuchacze Uniwersytetu Jagiellońskiego z różnych wydziałów; pozatem uczęszczają ludzie starsi, którzy obok swej pracy zawodowej znajdują czas wolny na naukę i pożądaną tej nauki. Były też przykłady zbiorowego uczęszczania; na wykłady o rozwoju kooperatyw uczęszczali wszystkie uczennice Szkoły gospodarstwa kobiecego, na wykłady o historii militarnej powstania 1863 r. zapisali się wszyscy członkowie t. zw. „Związku strzeleckiego“ w Krakowie. Przeważają wśród słuchaczy przybysze z Królestwa Polskiego, Litwy, Białorusi i Ukrainy, jako najbardziej odczuwający brak wiadomości teoretycznych i obznajmienia się z zagadnieniami polityki społecznej.

Jak dotąd, szkoła nie ma żadnych środków, nietylko zabezpieczających jej trwałe istnienie, jako placówki naukowej, ale nie posiada nawet tyle funduszy, ile potrzeba do opędzenia jej potrzeb w bieżącym semestrze. Pierwsze wydatki, związane z założeniem instytucji, na lokal, administrację, druki i t. p. pokryte zostały z wkładek członków Towarzystwa Szkoły Nauk Społeczno-Politycznych (założycieli i zwyczajnych), oraz z opłat słuchaczy. Ponieważ Towarzystwo liczy dotąd zaledwie 50 członków, a opłaty słuchaczy z konieczności muszą być bardzo przystępne (blisko $\frac{1}{3}$ część słuchaczy wypadło uwolnić zupełnie od opłaty czesnego), przeto szkoła utrzymuje się dotąd głównie dobrą wolą i ofiarnością prelegentów, którzy swój czas i pracę niosą przeważnie bezinteresownie, aby ułatwić Zarządowi Towarzystwa w pierwszych, najcięższych do przetrwania czasach, zadanie. Zarząd spodziewa się, że gdy wia-

domość o istnieniu szkoły rozpowszechni się w społeczeństwie, gdy szkoła przez celowy dobór przedmiotów wykładowych i prelegentów oraz przez liczną frekwencję słuchaczy dowiedzie czynem, iż jest placówką naukową poważną, i nie tylko użyteczną, ale wprost niezbędną — społeczeństwo nie odmówi jej swego poparcia. Przedewszystkiem liczy Zarząd na możliwość uzyskania subwencji od Rady miejskiej miasta Krakowa, od Sejmu, od Ministeryum. Jest prawdopodobnem, że ze względu na przedmioty wykładane z zakresu ekonomii społecznej, przyjdą Towarzystwu z pomocą Izby handlowe i przemysłowe; przy ogłoszeniu przedmiotów z zakresu administracji kolejnictwa można będzie uzyskać może zasiłek od Dyrekcji c. k. kolei państwowych i t. p..

Są to jednak wszystko tylko nadzieje na przyszłość, gdyż, jak dotąd, ani jedna z tych subwencji spodziewanych nie wpłynęła. Chwila bieżąca jednak zmusza Zarząd Towarzystwa do bardzo gorliwych zabiegów celem zgromadzenia środków materialnych o tyle przynajmniej poważnych, aby praca, rozpoczęta z dużym nakładem dobrej woli i ofiarności osobistej członków, nie poszła na marne i aby Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych miała zabezpieczone istnienie przynajmniej na kilka najbliższych semestrów. W tym celu zwrócił się Zarząd Towarzystwa do osób, znanych ze swej obywatelskiej ofiarności, aby, oceniając doniosłe znaczenie, jakie w naszych warunkach politycznych szkoła posiada, przyszli Zarządowi z wydatną pomocą.

Do najpilniejszych potrzeb, jakie Zarząd Towarzystwa odczuwa, jest stworzenie, odpowiedniej do celów i zadań szkoły, biblioteki. Muszą się w niej znaleźć dzieła zasadnicze w każdym dziale, zarówno dawniejsze, jak i nowe, zarówno polskie, jak i w obcych językach drukowane. Biblioteka Jagiellońska zaledwie w szczupłym zakresie mogłaby zaspokoić wymagania docentów i słuchaczy, to też niezbędnem jest posiadanie i odpowiednie zorganizowanie biblioteki naukowej i czytelni własnej, dostępnej dla każdego słuchacza w ciągu całego dnia. W czytelni muszą się znajdować wszystkie najważniejsze dzieła podręczne, jak: słowniki, encyklopedye i leksykony, oraz najważniejsze czasopisma naukowe. Oczywiście stworzenie biblioteki wymaga odpowiedniego pomieszczenia, urządzenia i opieki. Na zawiązek biblioteki posiada Zarząd kwotę 500 kor., ofiarowaną na ten cel przez p. prof. Bujwida. Zarząd spodziewa się jednak, że powoli napływać będą dalsze fundusze na ten cel specjalnie i umożliwią Zarządowi stworzenie biblioteki, przez specjalistów dobranej i w każdej gałęzi nauki niezbędnej.

Z biblioteką złączone będzie archiwum pracy społecznej, którego zaczątek, i to wcale poważny, istnieje już przy Uniwersytecie ludowym, którego Zarząd oświadczył gotowość połączenia swego archiwum ze Szkołą Nauk Społeczno-Politycznych.

Zarząd Towarzystwa chce także przystąpić do akcji wydawniczej i musi na ten cel zdobyć odpowiednie fundusze. Będą wy-

dawane prace naukowe docentów, względnie słuchaczy, a także stenografowane i ogłaszane drukiem niektóre cykle wykładów. Z czasem Zarząd Towarzystwa wydawać będzie własne czasopismo naukowe, miesięczne lub kwartalne, poświęcone społeczno-ekonomiczno-politycznym zagadnieniom w Polsce.

Główną jednak troską Zarządu Towarzystwa jest zdobycie środków, koniecznych na opłacanie wszystkich bez wyjątku prelegentów, aby nie nadużywać ich bezinteresowności i, o ile możliwości, unikać pierwiastka darowizny, który dla prawidłowego rozwoju i funkcyonowania szkoły jest niepożądany. Opłacając honorarya według skali, wykluczającej wszelki zarzut wyzyskiwania czasu i dobrej woli prelegentów, Zarząd Towarzystwa usuwa w znacznym stopniu z drogi swej trudności, wynikające z zależności od osób drugich przy układzie programu i doborze prelegentów. Wszelkie bowiem w tym kierunku czynione oszczędności budżetowe nakładałyby pęta, które z czasem odbiłyby się ujemnie na powadze i poziomie szkoły.

Ogólna liczba zapisanych w semestrze zimowym słuchaczy wynosiła 180. Prowadzona ściśle ewidencja słuchaczy na poszczególnych wykładach, których liczba wynosiła 213, wykazała, że w miesiącach ubiegłych uczęszczało:

Na	Przedmiot:	Liczba słuchaczy:
wykład:		
Dr R. Beresa:	Produkcya i konsumpcya Galicji	21
Dr F. Bujaka:	Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX w.	28
Dr K. Caro:	Emigracya i osadnictwo	26
J. Wł. Dawida:	Psychologia społeczna	38
I. Daszyńskiego:	Poseł, jego prawa i obowiązki	18
W. Feldmana:	Idee społeczne w literaturze polskiej XIX w.	21
T. Filipowicza:	Zakres i kierunki socjologii	37
Dr Z. D. Golińskiej	Rozwój i cechy ludności w XIX i XX w.	25
Dr A. Grossa:	Kwestya mieszkaniowa	17
Dr Wł. Gumplowicza:	Państwowotwórcze procesy dziejowe	21
Z. Herynga:	Istota zjawisk społecznych i metody ich badania	29
Dr. W. Jodki:	Demokracja w nowoczesnem prawie państw.	16
L. Krzywickiego:	Historja kultury polskiej od końca XVIII w.	51
H. Landanowej:	Kwestya agrarna w Galicji a polityka gospo- darcza Austrii	21
B. Limanowskiego:	Ruch rewolucyjny w 1846 roku	19
Dr F. Perla:	Dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce	21
J. Piłsudskiego:	Historja militarna powstania 1863 roku	65
Dr T. Stefczyka:	Znaczenie rozwoju kooperatyw	46
W. Studnickiego:	Historja rozwoju stosunków ekonom. w Polsce	20
St. Szpotańskiego:	Spiski polityczne w I-szej połowie XIX w.	27
W. Tokarza:	Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego	28
L. Wasilewskiego:	Kwestya ruska	21

Program semestru letniego, który trwać będzie od 18 kwietnia do 8 czerwca 1912 r. zapowiada następujące wykłady:

J. Lewiński: Rozwój kapitalizmu w ostatnich 50 latach (5 godz.), E. Grabowski: Zrzeszenia kapitalistyczne wobec prawodawstwa (8 godz.), Dr K. Krzetuski: Zasady polityki handlowej (6 godz.), Dr R. Beres: Polityka handlowa ze stanowiska przemysłu i rolnictwa (4 godz.), Dr H. Landauowa: Polityka handlowa ze stanowiska konsumentów (4 godz.), A. Doerman: Ubezpieczenia społeczne (6 godz.), Dr Z. D. Golińska: Stosunki ludności na ziemiach polskich (7 godz.), J. Piłsudski: Historia militarna powstania 1863 r. (10 godz.), Prof. Dr T. Grabowski: Hugo Kołłątaj i jego epoka (6 godz.), H. Radlińska: Hugo Kołłątaj jako pedagog społeczny (2 godz.), K. Srokowski: Kwestya wschodnia (2 godz.), O imperyalizmie (2 godz.), Wł. Studnicki: Imperyalizm rosyjski (2 godz.), Imperyalizm niemiecki (2 godz.), Imperyalizm w Stanach Zjednoczonych (2 godz.).

Pozatem odbywać się będą konwersatoria ze słuchaczami.

Jak zapowiada ta pierwsza uczyniona próba, zainteresowanie się szkołą, w miarę jej rozwoju i rozpowszechniania się wiadomości o jej istnieniu, rość będzie. Już dzisiejsza frekwencya przeszła wszelkie oczekiwania Zarządu Towarzystwa, który, opierając się na doświadczeniu podobnej Szkoły nauk politycznych w Londynie, gdzie w pierwszym roku po otwarciu było zaledwie 7 słuchaczy — tak licznej frekwencyi się nie spodziewał. Gdy dzisiejsza, poniekąd konieczna w początkach, przypadkowość programu ulegnie zmianie o tyle, że okres dwuletni nauki będzie mógł być ustalony — dotychczasowe pomieszczenie szkolne okaże się niewątpliwie zbyt ciasne i Zarząd Towarzystwa będzie zmuszony pomyśleć o wzniesieniu własnego gmachu na potrzeby szkoły.

Kolonia polska Adampol w Azji Mniejszej.

Kolonia polska Adampol w Azji Mniejszej została założona w latach 1854—1855, podczas wojny Krymskiej przez ks. Adama Czartoryskiego, który, straciwszy nadzieję odnowienia Polski drogą ugody z rządem rosyjskim, rzucił się w drugą skrajność i przyjął czynny udział w tworzeniu legionów polskich przeciwko Rosyi w Konstantynopolu. Jak wiadomo, w Turcyi, do wiosny roku 1909, to jest do ogłoszenia konstytucyi w państwie Ottomańskiem, do wojska przyjmowano tylko wyłącznie muzułman. Reszta ludności, czyli t. zw. „rajowie“, płaciła podatek wojskowy. Podczas wojny Krymskiej uczyniono wyjątek tylko dla Polaków, tworząc oddzielne dwa pułki polskie, pamiętne dotąd pod nazwą „sarhosz łań“, czyli pułków pijanych, gdyż były to naówczas jedyne pułki w Turcyi, w których wolno było jawnie pić napoje alkoholiczne. Z ukończe-

niem ostatniej wojny turecko rosyjskiej w latach osiemdziesiątych, na żądanie mocarstw, a głównie Rosyi, która widziała w pułku polskim groźny zarodek niebezpieczeństwa osobistego, Turcja zmuszona była legion polski rozwiązać. Kontyngent pułku stanowili polscy emigranci z lat 31—48, rewolucyi lipcowej w Paryżu, oraz jeńcy Polacy, zabrani z kadrów wojska rosyjskiego, podczas wojny Krymskiej. Po rozwiązaniu legionu i w czasie wojny Krymskiej, większość pozostała bez kawałka chleba i widoków na jutro. Dla tych to emigrantów założył ks. Adam Czartoryski kolonię Adampol, nabywszy spory obszar lasu u podnóża pasma gór Alem-dagh, od księży Lazarystów. Wielu emigrantów przyjęło z wdzięcznością propozycję ks. Adama. Wzięto się do karczowania, pobudowano domki i w przeciągu lat kilku, kilkudziesięciu emigrantów wyrobiło sobie byt spokojny. Niektórzy posprowadzali żony z kraju, niektórzy ożenili się na miejscu. Z pierwszych kolonistów wymienić mogą następujące nazwiska: dr Drozdowski, major Wieruski, Kępka, Wilkowszewski, Maryański, Dochoda, Sienkiewicz, Dłużniewski, Minakowski, Klon, Karczewski, Dmowski, Biskupski, Kitler, Targoński i wielu innych, których nazwiska wyczytać można na cmentarzu Adampolskim. Z tych żyją dziś tylko Kępka, Maryański i Dmowski, którzy wzięci byli do niewoli podczas wojny Krymskiej i wcieleni do pułku polskiego w Turcyi, oraz Targoński, który uciekł z niewoli czerkieskiej.

Zakładając kolonię polską, ks. Czartoryski ułożył statut praw dla kolonii, z którego dwa najważniejsze wymienię: 1) każdy Polak, emigrant, prześladowany od rządów trzech zaborów w sprawie politycznej, ma prawo na zakolonizowanie się w Adampolu i dostaje 13 dylomów lasu (dylom = hektarowi) pod wykarczowanie; 2) niewolno sprzedawać, odnajmować ziemi i wogóle dopuszczać osiedlaniu na stałe w Adampolu ludziom obcej narodowości. Dwa te paragrafy gwarantowały już kolonii odporność narodowościową i charakter polityczny. Dodać należy, iż ze strony rządu tureckiego kolonia posiadała pewne przywileje, gdyż do czasu nadania konstytucyi nie płaciła żadnych, tak licznych w Turcyi podatków, prócz podatku lasowego i „oszur“, t. j. ósmej części zbiorów.

Wybudowano kościółek, sprowadzono księdza Polaka, założono szkołę, pomiędzy emigrantami znalazł się nauczyciel, książę płacił podatki z lasu. Kolonia miała wszelkie dane do rozwoju. Dziś upływa już 58 lat od założenia kolonii. Ludzie się zmienili i stosunki również. Starzy koloniści powymierali, pozostali zaś ich synowie, wnukowie i prawnukowie. Kolonia liczy teraz do 200 dusz z kobietami i dziećmi. Ponieważ stałej szkoły nigdy nie było, dużo jest analfabetów, większość mało piśmiennych. Dobrobyt polepszył się. Pobudowano ładne domki, zajęto się handlem produktów spożywczych, zarabiano z polowania, wypracowano ziemię, lecz głównie zarabiają dziś koloniści z letników, którzy dla nadzwyczaj dobrego (górsko-morskiego) powietrza, znakomitej wody oraz ślicznego położenia, tłumnie na lato z Konstantynopola do kolonii przybywają. Khedyw

egipski, nabywszy w sąsiedztwie majątek, wybudował parę lat temu szosę od Bosforu, prawie do samej kolonii, co przyczynia się też do jej rozwoju. Obyczaje i język pozostały nieskazitelniemi. Wszyscy poženili się z Polkami, z wyjątkiem dwóch kolonistów: Antoniego Minakowskiego i Jana Kitlera, którzy pojeśli za żony Greczynki i których dzieci prawie wcale po polsku nie mówią. Nie cieszą się zato oni sympatją i poważaniem reszty kolonistów. Teraz biorą się koloniści do wybudowania specjalnego budynku na szkołę. Od czasu nadania konstytucyi, biorą kolonistów, poddanych tureckich, do tureckiego wojska. Poddani innych mocarstw zostają odsyłani do wojska przez odpowiednie konsulaty.

Jedynym ważnym kłopotem kolonistów dziś jest prawo własności kolonii. Rzecz się tak ma: plenipotentem kolonii z ramienia teraźniejszego właściciela ks. Władysława Czartoryskiego jest hr. Ostroróg, żyjący w Turcyi i będący w dobrych stosunkach i przyjaźni z rządem tureckim. Od czasu, gdy ks. Władysław stał się prawnym spadkobiercą kolonii po śmierci ojca, prawo własności kolonii nie zostało nań jeszcze w rządzie tureckim przepisane. Ks. Władysław przesłał hr. Ostrorogowi odpowiednią sumę, potrzebną ku załatwieniu tej formalności, przechodzi już jednak 13 lat, a sprawa ta skończona nie została. Niedawno hr. Ostroróg zakomunikował wójtowi kolonii, że t. zw. „chodżet“ (dokument prawa własności na imię księcia), takowemu po załatwieniu tej sprawy został przesłany. Lecz prawie jednocześnie urzędnicy kajmakanatu w Bejkosie (urzędu powiatowego), zawiadomili wójta w kolonii, że w tych dniach przyjechać ma do kolonii z Bejkosu komisya, aby wydać każdemu koloniście poszczególnie dokument osobisty prawa własności na posiadaną przez każdego ziemię orną. Koloniści zgodzić się na to nie mogą, a to z powodów następujących: po pierwsze, gdyby każdy z kolonistów był przed prawem rzeczywistym posiadaczem swego kawałka ziemi, wtedy mógłby bez przeszkody posiadaną ziemię sprzedać każdemu, ktoby korzystne warunki ku sprzedaży takowej uczynił. Turcy, Grecy, Żydzi, Niemcy etc. nieraz się zwracali do kolonistów z bardzo pożądanymi propozycjami względem nabycia na kolonii ziemi, lecz zawsze natrafiali na silny odpór ogółu, gdyż byłoby to przeciwnem statutowi ks. Adama Czartoryskiego. W tym zaś wypadku o oporze nie mogłoby być nawet i mowy, i kolonia straciłaby swój charakter polski i polityczny. Następnie, biorąc poszczególne dokumenta na posiadaną ziemię, dostaliby takowy tylko na ziemię orną. Zaprzeczając zaś faktem osobistego uwłaszczenia, na mocy prawa przedawnienia, prawo własności ks. Władysława, pozostawiliby las bez właściciela. Las należał dotąd wspólnie do gminy, a podatki płacone zań były rządowi przez plenipotentą z ramienia księcia. Przypuszczalnie las zostałby skonfiskowany na korzyść rządu, co byłoby ruiną dla kolonii. Z tych więc powodów koloniści przyjąć poszczególnych praw własności nie chcą, Turcy zaś napierają, gdyż widzą osobistą w tem korzyść. Lecz z tego wszystkiego widać, że hr. Ostroróg, pomimo woli ks. Władysława

Czartoryskiego i kolonistów, prawa własności na imię księcia dotąd formalnie nie przepisał. Gdyby sprawa była skończoną, rząd turecki nie miałby prawa absolutnie mieszać się w sprawy wewnętrzne kolonii, kiedy, naodwrot, rząd zabronił przed kilku dniami karczowania oraz sprzedaży drzewa z lasu kolonistów. Wogóle ciekawą byłoby rzeczą wyjaśnić, jaką rolę hr. Ostroróg odgrywa w całej tej sprawie. Że jest wrogo usposobiony względem Polaków wogóle, o tem wszystkiem w Konstantynopolu wiadomo, a że swoją polityką prowadzi polską kolonię do zguby, tego też wyżej wymienione fakta dowodzą.

W każdym bądź razie postępowanie takie napiętnować należy przed opinią publiczną. Jak się ta sprawa skończy, najbliższa przyszłość pokaże.

Jeśli kolonia, kłopoty i trudności, w których się znajduje, szczęśliwie ominie, bezwątpienia rozwinie się jeszcze więcej i w przyszłości będzie najdalej wysuniętą polską placówką na Wschodzie, być może, ważną dla Polski, tak ze względów ekonomicznych, jak i politycznych. Być może, iż dążenie do unicestwienia polskiej kolonii jest wyższą grą, niezależną od osobistych sympatii lub antypatii hr. Ostroroga, zainicyowaną przez wrogów wszelkich przejawów polskiej swobodnej myśli, kultury i organizacji. I to bliska przyszłość pokaże... A tymczasem koloniści rozpaczają się jeszcze nie oddają i czynią wszelkie możliwe starania i wysiłki, aby swą małą ojczyznę na gruncie tureckim w całości i w polskim charakterze zachować.

Konstantynopol, w lutym 1912 r.

Jerzy Bratkowski.

„Proświta” w Tarnopolu w r. 1911.

Filia „Proświty” w Tarnopolu na ostatniem zebraniu członków przedstawiła sprawozdanie ze swej działalności z czas od 11 maja 1910 do 29 grudnia 1911.

Wybrany na Walnem Zgromadzeniu filii Wydział poprowadził pracę torami poprzednio utartymi, a szczególną pieczę otoczył czytelnie wiejskie w okręgu założone, w którym to kierunku utworzona dawniej sekcya czytelniana rozwinęła ożywioną i intensywną robotę. W sekcji tej pracowało 29 członków, którzy wygłosili 66 odczytów w czytelnianach wiejskich. Wyjazdy do czytelni organizowano przeważnie w czasie wolnych zebrań członków czytelni, przyczem prelegenci po wykonaniu ich lustracyi wygłaszali wykłady okolicznościowe. Członkom sekcji czytelnianej szła z pomocą młodzież akademicka, grupująca się w „Sekcji ukraińskiego studenckiego sojuza”, która w krótkim stosunkowo czasie odwiedziła 15 czytelni.

Cyfra istniejących czytelni wzrosła o dwie nowe, t. j. w Gajach szlacheńskich i Stechnikowcach, obok których powstały dwie dalsze: w Obarzańcach i Jankowcach, wobec czego cyfra gmin, nie mających w powiecie tarnopolskim czytelni, obniżyła się do pięciu.

Oprócz tamtych, dwie dawniej samoistne czytelnie: w Hłuboczku Wielkim i Stechnikowcach przyjęły statut „Proświty“ i jej organizację. Filia od roku ubiegłego przystępuje do tworzenia nowych swych ognisk także i na terenie przysiołków, stworzyła zatem czytelnie w Chatkach i Chomach tak, że na terenie powiatu tarnopolskiego istnieje 85 czytelń, z których 15 rozwija się nader pomyślnie. Obok wysyłania delegatów na wieś zwoływał Wydział filii do Tarnopola zjazdy kierowników czytelń celem omawiania spraw ważniejszych. Odbyły się w okresie sprawozdawczym trzy zjazdy tego typu, a to 19 października 1910, 16 grudnia 1910 i 4 października 1911. Na pierwszym z nich referaty objęły sprawę kursów dla analfabetów i omawiały spółki mleczarskie, na drugim konskrypcję i sprawę analfabetyzmu, wreszcie na trzecim obradowano nad święceniem jubileuszu Markiana Szaszkiewicza w czytelniach wiejskich „Proświty“ w tarnopolskim powiecie z ponownem podkreśleniem sprawy analfabetyzmu i popierania kursów jej powierzonych.

Ten sposób szerzenia pewnych haseł przez zjazdy kierowników czytelń nie zdołał się utrwalić na tutejszym gruncie a znikomo mała liczba kierowników, na zjazdy przybywających, nadto dostatecznym była tego dowodem. Ruch w czytelniach w porównaniu z ubiegłymi latami był nader ożywiony, sporo tematu dostarczały sprawy miejscowej polityki, zajmowano się również kwestyami ogólniejszej natury. Czytelnie w Mszańcu, Iwaczowie Górnym, Białej, Berezowicy Wielkiej, Borkach Wielkich, Dołżance, Hłuboczku Wielkim, Czystylowie i Issypowcach urządziły obchody ku czci Szewczenki i Szaszkiewicza. W obchodach tych przemówienie wstępne wygłaszał albo delegat filii albo jeden z obecnych uczestników obchodu odczytywał przemówienie, opracowane w mieście i następnie na wieś nadesłane. Czytelnie zajmowały się nadto obok spraw powyżej omówionych także i sprawami ekonomicznej natury, prelegenci przedstawiali referaty o kasach pożyczkowych, kramikach wiejskich, szerzyli hasła, dla których niedawno powstał „Silskij Hospodar“ a działalność ta znaczyła się czynem, powstały bowiem sklepiki udziałowe w Czystylowie i Berezowicy Wielkiej i Kasy oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Wśród pracy tej nie zapominano i o instytucjach dawniej założonych, układano dla nich bilanse, wysyłano delegatów na ogólne walne zebrania, przeprowadzano kontrolę gospodarki finansowej.

Myśl tworzenia własnych domów przybrała tu i ówdzie realne kształty. Powstaje dom taki w Mikulińcach, gdzie w r. 1911 położono kamień węgielny pod gmach z wielką salą na zebrania, wiecie i t. d.; powstał dalej dom w Borkach Wielkich, w najbliższym czasie powstanie w Czernichowie.

Do czytelń docierały książki z biblioteki filii w Tarnopolu, liczącej 1085 tomów przeważnie treści beletrystycznej, z których korzystała jednak bardzo mała cyfra czytelników, około 80 osób, przeważnie włościan, mało inteligencji z miasta.

Dla młodzieży gimnazjum ruskiego w Tarnopolu urządzono w r. 1910 i 1911 wykłady o organizacyi Towarzystw oświatowych i ekonomicznych i o ich działalności na terenie wiejskim. Program tych kursów objął sprawę prowadzenia Kas Raiffeisena, czytelników „Proświty“, „Siłskiego Gospodara“, przyczem znaczny nacisk położono na sposoby, jakie organizacyom tym na wsi zapewnić mają rozwój i powodzenie.

Filia „Proświty“ prowadzi bursę t. zw. „selańską“ t. j. włościańską, w której przebywało w r. 1911 około 60 uczniów, w roku 1912 przyjęto 70.

Ożywioną akcyę prowadzi Wydział filii na polu dostawy bezleśnym gminom powiatu drzewa opałowego z lasów państwowych.

W tej mierze sprowadzono 51 wagonów drzewa, a wszczętą akcyę i dostawę ową prowadzi się w dalszym ciągu.

Jubilensz Szewczenki uczciła filia zakupieniem obszernego placu w śródmieściu za cenę 56.000 K, przeznaczonego pod budowę wielkiego gmachu oświatowego, który pod wspólnym dachem pomieści bursę włościańską, kancelaryę filii, bibliotekę i inne instytucye, pod jej kierownictwem pozostające.

Filia urządziła obchody ku czci Borysa Hrinchenki, Szewczenki, Szaszkiewicza. Wydział odbył 15 zebrań.

W końcu słów kilka o finansowej podstawie działalności tarnopolskiej filii.

Przychody osiągnęły sumę 1.872 K 82 h, rozchody 1.558 K 61 h, majątek filii wynosi 2.294 K 21 h. Fundusz budowy bursy wyniósł w czasie sprawozdawczym 15.286 K 28 h.

A. Medyński.

Kronika.

Szkoły polskie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wobec wykupu kolei. Nowym ciosem, jaki spadł na społeczeństwo nasze w Królestwie Polskiem, nowem ogniwem w łańcuchu środków, za których pomocą rząd rosyjski usiłuje nas gnębić i niweczyć siłę odporną żywiołu polskiego — jest wykup kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, który stał się faktem z dniem 1 stycznia 1912 r. Pozostawiając na stronie szkody moralne, jakie poniesiemy przez nadanie najważniejszej arteryi komunikacyjnej zewnętrznego piętna rosyjskiego i szkody ekonomiczne, wynikające przez zastąpienie wzorowej administracyi prywatnej, wspartą na systemie synekur i łapówek gospodarką rządową, oraz pozbawieniem chleba setek pracowników-Polaków — chcemy tu podnieść tylko te olbrzymie straty, jakie poniesie szkolnictwo polskie i oświata, na rzecz których była Rada nadzorcza kolei W.-Wiedeńskiej nie szczędziła środków wszystkie podejmowane w tym względzie zadania wobec dziatwy szkolnej kolejarskiej popierała.

Rada zarządzająca kolei przeznaczała co rok znaczniejszą sumę na cele oświatowe, na szkoły dla dzieci pracowników kolejowych. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmowała 6-klasowa szkoła z programem szkół

realnych, powstała po zwinieciu dawnej technicznej. Dawała ona naukę 400 chłopcom a budżet jej wynosił 72.117 rubli, z czego wpisy szkolne pokrywały 6.886 rb. a resztę w sumie 55.241 rb. Rada zarządzająca kolei. Dzięki tej zapomodze, opłaty wpisowe wynosiły 20, 25 do 30 rb. rocznie, a rodzicom, obarczonym większą liczbą dzieci, jeszcze robiono ulgi. Około 10% uczniów uwalniano od wpisów zupełnie.

Prócz tego w Żbikowie pod Pruszkowem kolej utrzymywała ochronę na 150 dzieci i szkołę początkową na 400. Prowadzenie tych zakładów kosztowało 25.973 rb., na co z opłat za naukę wpływało tylko 4.267 rb. Ażeby wszystkim pracownikom wzdłuż całej linii udogodnić kształcenie dzieci, Zarząd wyznaczył 45.000 rb. rocznie zapomogi na t. zw. półstypendya. Z tej sumy wydawano 10 do 15 rb. dopłaty na każde dziecko, kształtujące się w szkole niższej lub średniej.

Kierownikowi 6-klasowej szkoły w Skierniewicach wypłacano rocznie 10.000 rb. zapomogi za przyjmowanie pewnej liczby dzieci pracowników. Uczyło się tu 250 chłopców. Istniała również ochrona kolejowa na 60 dzieci i szkoła początkowa na 170. Obok tej pieczołowitości dla potrzeb kultury Zarządu kolei, bardzo gorliwie pracowało nad rozwojem oświaty śród zatrudnionych przy niej rzesz Towarzystwo „Jedność”. Suma wkładek jego członków dawała 3000 rb. miesięcznie. Z tej kwoty pokrywano wydatki na utrzymanie 11 szkół jednoklasowych, 7 dwuklasowych, nadto popierano 2 szkoły jednoklasowe i 3 dwuklasowe. Do szkół „Jedności” uczęszczało około 2.500 dzieci, nad którymi pracowało 50 nauczycieli i tyleż nauczycielek. Zarząd kolei czynił ułatwienia Towarzystwu i dopomagał mu udogodnieniami w rozwoju jego działalności. W obecnych warunkach, jeśli ono zechce prowadzić w dalszym ciągu swą pracę, nie może już oczywiście liczyć na tę pomoc; lecz natomiast w ofiarności, wytrwałości i poczuciu obywatelskiem swych członków znajdzie to oparcie, które dzieło jego zabezpieczy od upadku.

Polskie Towarzystwo Statystyczne. Pod tą nazwą zawiązuje się nowa instytucja w Krakowie, dawno oczekiwana i posiadająca duże znaczenie dla naszego życia publicznego nie tylko w Galicyi. Towarzystwo podejmie badania statystyczne stosunków gospodarczych i społecznych ziem polskich oraz polskiego wychodźstwa i dla celu powyższego utrzymywać ma Biuro statystyczne w Krakowie. Biuro wydawać będzie prace monograficzne, przedewszystkiem zaś roczniki statystyki polskiej, których niedostatek dotkliwie daje się odczuwać. Każdy, kto się dotyka tego przedmiotu, sięgać musi aż do trzech źródeł, aby w danej dziedzinie wytworzyć sobie całkowity obraz. Z tych źródeł tylko jedno niezamącone jest tendencją, dla nas nieprzychylną: jest to Biuro statystyczne Wydziału Krajowego we Lwowie, obejmujące jedną z dzielnic Polski, Galicyę. W pozostałych dzielnicach pozbawieni jesteśmy wszelkiego wpływu na badania statystyczne, a wyniki ich nie zawsze mogą budzić zaufanie. Ogólne polskie Biuro statystyczne, mające dostarczać danych o całej ludności polskiej, będzie mogło być tylko surogatem podobnych instytucji, działających na wielką skalę w społeczeństwach, które żyją w uporządkowanych warunkach politycznych.



DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY T. S. L.

Z Zarządu Głównego.

OKÓLNIKI.

Z Zarządu Głównego T. S. L.
L. 582.

Okólnik 3.
Kraków, dnia 14 lutego 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Jak Zarządowi wiadomo, przywróciliśmy wydawnictwo „Przewodnika Oświatowego“ w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia w r. 1911, z pewnemi zmianami do dawniejszego formatu i będziemy go wydawali raz na miesiąc.

Zwracamy się do Zarządu tamt. Koła z apelem, aby poparł jedyne to na ziemiach polskich wydawnictwo oświatowe i pozyskiwał nam prenumeratorów w interesowanych Kołach.

Równocześnie jednak z poczynionemi zmianami w wydawnictwie, uchwalił Wydział Ścisły zwrócić się do Kół TSL z zapytaniem, czy Koła nie uważałyby za stosowne, aby „Przewodnik Oświatowy“ był rozsyłany większym czytelnikom TSL, względnie osobom, które będąc w Zarządach czytelni, interesują się żywiej pracą oświatowo-narodową i otrzymując systematycznie „Przewodnik Oświatowy“, zagrzewałyby się do tej pracy i zapoznawałyby ludność włościańską i małomiejską w sposób przystępny i popularny z ideami, które propagujemy w „Przewodniku Oświatowym“.

W ten sposób „Przew. Oświat.“ będzie nie tylko zyskiwał na poczytności, ale i myśli przewodnie, w nim zawarte, znajduą w coraz szerszych warstwach zainteresowanie i praktyczne wykonanie. Prosimy Szan. Zarząd Koła podać nam te czytelnie lub nazwiska osób, do których możnaby z pożytkiem posyłać „Przewodnik“, przyczem zaznaczamy, że za te egzemplarze „Przewodnika“ policzymy Szan. Zarządowi zniżoną cenę prenumeraty. Egzemplarzy bezpłatnych nie możemy mimo najszerzej chęci posyłać, albowiem koszt wydawnictwa „Przewodnika Oświatowego“ są znaczne i nie mają i tak pokrycia w dochodach z tego źródła. Oczekując rychłej odpowiedzi, kreślimy się

z poważaniem

Sekretarz:
Antoni Januszewski.

Prezes:
Dr. Ernest Bandrowski.

Zarząd Główny T. S. L.
L. 610.

Okólnik 4.
Kraków, dnia 15 lutego 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Urgens w sprawie sprawozdania za r. 1911.

Do dnia dzisiejszego bardzo znaczna liczba Kół TSL nie nadesłała sprawozdania ze swej działalności. Ponieważ referent sprawozdania musi zgromadzić cały materiał, aby mógł przystąpić do zsumowania dorobku TSL jak najrychlej i aby sprawozdanie w terminie, przez statut określonym, mogło być Kołom rozesłane, przeto prosimy usilnie Zarząd Koła, aby zechciał przyspieszyć wypełnienie otrzymanych przed miesiącem arkuszy sprawozdawczych i wysłać je niezwłocznie do Zarządu Głównego.

Z poważaniem

Sekretarz:
Antoni Januszewski.

Prezes:
Dr. Ernest Bandrowski.

Zarząd Główny T. S. L.
L. 35/12.
II.

Okólnik 5.
Kraków, dnia 10 lutego 1912.

Do Zarządów Kół T. S. L.

Sprawa statystyki członków T. S. L.

Okólnikiem 1 z dnia 3 stycznia 1912 L. 35/12 wezwał Zarząd Główny Koło tamt. do wypełnienia i przesłania Zarządowi Głównemu załączonego kwestyonariusza statystyki członków tamt. Koła według wyznania i zawodów.

Ponieważ dotychczas nie otrzymaliśmy statystyki członków tamt. Koła, prosimy usilnie o rychłe, możliwie odwrotne wypełnienie i przesłanie Zarządowi Głównemu wypełnionego kwestyonariusza, abyśmy mogli zebrany materiał statystyczny opracować i zużytkować w sprawozdaniu rocznem TSL za rok 1911.

Z poważaniem

Sekretarz:
Antoni Januszewski.

Prezes:
Dr. Ernest Bandrowski.

Z działalności Kół.

Dziesięciolecie pracy profesora Stanisława Srokowskiego.
W dniu 22 marca br. obchodziło tarnopolskie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w sposób nader uroczysty i podniosły jubileusz 10-letniej pracy na niwie oświatowej i na posterunku prezesa Koła, prof. Stanisława Srokowskiego. Walne Zgromadzenie stało się potężną manifestacją uczuć całego społeczeństwa, które w tym wzniosłym ich wylewie dało wyraz tej sympatii, jaką otacza kierownika pracy oświatowej, pracownika tak bardzo zasłużonego na terenie rubieży podolskich. Wcześniej już sala nowego gmachu TSL zapełniła się po brzegi uczestnikami podniosłej uroczystości, obok wielkiego zastępu z miasta, przybyli delegaci czytelników w liczbie stu kilkudziesięciu tak, że przeszło 400 osób zjawili się, by swym udziałem wykazać, jak silne węzły łączy społeczeństwo polskie ze swym kierownikiem.

Wchodzącego na salę prezesa Srokowskiego, który nie był zgoła poinformowany o zamierzonej uroczystości, przyjęli zebrani burzliwymi



PROF. STANISŁAW SROKOWSKI

prezes tarnopolskiego Koła TSL.

(1902 — 1912).

oklaskami, a gdy po przedstawionej działalności Koła został przez aklamację wybrany prezesem Koła, rozpoczęła się właściwa uroczystość. Do jubilatą zwrócił się w serdecznych słowach wiceprezes Koła, Dr. Józef Topolnicki, i w dłuższym przemówieniu podniósł olbrzymie zasługi jego na polu uświadamienia włościanstwa polskiego na kresach. poczem w imieniu Zarządu wręczył mu fotografię Zarządu nader artystycznie wykonaną. Rzewnym był widok całej rzeszy wychowanków Bursy TSL., którzy przez usta ucznia kl. VIII., Gajera, złożyli twórcy tej pożytecznej instytucji wyrazy hołdu i kwotę 100 koron, jakie na rzecz TSL ofiarowali.

Nastroj podniosły rósł z każdą chwilą, spotęgował się wówczas, gdy wystąpił włościanin z Ihrowicy, Jan Białowas i w prostych a rzewnych słowach dziękował prezesowi za jego znojną pracę nad ludem. Przemawiali w dalszym ciągu imieniem byłych uczniów a pracowników

oświatowych, p. Antoni Kamiński, imieniem Towarzystwa Kółek rolniczych — Dr. Celestyn Podlewski, imieniem Towarzystwa Przyjaciół muzyki — poseł Emil Michałowski, imieniem „Sokoła“ — prezes Józef Rajmund Schmidt, wkońcu odczytano wiele telegramów, które nadeszły od Rady narodowej, Zarządu Głównego TSL., „Przewodnika Oświatowego“, redakcyi „Słowa Polskiego“, od wielu Kół w kraju, od posłów Dra Głębińskiego, Buzka, Skarbka itd.

W chwili, gdy młodzież bursacka złożyła na ręce prezesa Srokowskiego kwotę 100 koron na TSL., pośpieszyli z darami na Koło zebrani. I tak p. Cieński Bogusław z Horodyszcz ofiarował 1000 koron, p. Schächter 200 kor., p. Małachowska ze Skoryk 100 koron, p. Józef Jurystowski z Kurowiec 100 kor., Dr. Pohorecki 100 kor. i inni.

Nastrój na sali był nadzwyczaj poważny i uroczysty, wśród obecnych drgała struna głębokiego przywiązania do osoby jubilata, wdzięczność za tyle pracy, tak na każdym niemal kroku widocznej. Wziuszonny dziękował prezes-jubilat za te oznaki, na zebraniu ujawnione, zaznaczając, że w miarę sił pracował na niwie oświatowej, przyczem wskazał, że współpraca Zarządu umożliwiła mu prowadzenie dzieła odrodzenia narodowego mas włościańskich na kresach.

Uroczystość zapisała się na długie lata w umyśle zebranych licznie uczestników, przyczem okazało się, że społeczeństwo umie czczyć zasłużonych swych przewodników tej miary, co prezes tarnopolskiego Koła TSL, p. Stanisław Srokowski.

Nowe Koło TSL w Wielkim Krakowie. Założone ostatnimi czasy za inicjatywą Dra Karola Krzetuskiego Koło TSL dla dzielnicy Łobzowa i Nowej Wsi narodowej wybrało na Walnem Zgromadzeniu w dniu 24 lutego swój Zarząd, w skład którego wchodzi pp.: Szymon Ołás, dyrektor szkoły w Łobzowie, jako przewodniczący, X. Koneczny, superyor Zgromadzenia XX. Misyonarzy, zast. przew., Adam Zbroja, właśc. realn., sekretarz, Antoni Zimmer, urzędnik pocztowy, zastępca, Tomasz Buczek, właśc. realn., skarbnik, Stanisław Steczkowski, urzędnik pocztowy, zastępca, Dr Karol Krzetuski, radca miejski, Dr Ludwik Schneider, radca miejski, Władysław Kański, urzędnik Tow. Wzaj. Ubezp., Buczek Franciszek, właśc. realn., jako członkowie Zarządu.

Koło Pań TSL w Stanisławowie w roku 1911 rozwijało się nietyle w kierunku ekspansywności pracy, ile raczej w jej pogłębianiu i utrwalaniu na zdobytych placówkach, przez zadzierzgnięcie ściślejszych stosunków z ludnością wiejską, wnikanie w jej najistotniejsze potrzeby, wpływanie na zapatrywania. Wynikiem tego było, że w dwóch wsiach: Weleśnicy i Wołosowie, zawiązały się samorządne Komitety; w Wołosowie dla budowy plebanii, na którą złożono 800 K, w Weleśnicy dla budowy szkoły polskiej. I oto w Weleśnicy, wspólnymi siłami włościan, właściciela dóbr Dra Jeża, Rady Szkolnej i naszego Koła, stanął budynek kosztem 9.531 K.

Dalszem staraniem Koła było budzenie przemysłu domowego. Zarząd brał tu w rachubę nie stronę ekonomiczną i zarobkową, lecz bardziej względy pedagogiczne; wprowadził wyrób towarów, mogących być sporządzonemi siłami dzieci. Wychodzimy bowiem z zasady, że dobrobyt

i przemysł w naszym kraju nie rozwiną się, dopóki nie wykorzenimy pewnych wad, jako to: niedokładność w pracy, niesłowność, brak poczucia wartości czasu; w wadach tych wzrastają pokolenia i one stoją na przeszkodzie rozwojowi przemysłu rodzimego. Z wadami temi postanowił Zarząd Koła walczyć, przeciwstawiając im cnoty przeciwnie. Dla osiągnięcia tego zamiaru, wprowadził wyrób guzików w Delejewie, wyroby siatkowe i powroźnicze w Drohomirczanach, wyroby włórowe w Knihinie Kolonii i wyroby szuwarowe w Wołosowie. Charakterystykiem dla naszych stosunków przemysłowych jest fakt, że dla wyrobów szuwarowych nie można było dostać materiału surowego, a Liga Pomocy Przemysłowej podała, jako źródło, firmę serbską.

Cel Zarządu został osiągnięty; zwłaszcza w Drohomirczanach Śś. zakonne zdołały obudzić akuratność i słowność dzieci. Siatki balonowe tam wyrabiane, są już w handlu i może wyprą import obcy.

Koło gorąco popierało działalność Kolek rolniczych i dla kursu gospodyń wiejskich dostarczyło 8 uczestniczek z siedzib czytelní Koła; delegatki Koła współpracowały w tym kursie, przez wygłoszenie 2 odczytów „O obowiązkach kobiety wobec rodziny i społeczeństwa“ i przy sposobności zamknięcia kursu, stwierdziły znakomite rezultaty osiągnięte.

Szczególną opieką otaczano szkoły, z których 3 zorganizowane posiadają własne budynki, wzniesione kosztem i staraniem Koła, 2 ekspozowane są częściowo utrzymywane przez Koło, 1 dotąd prywatna w Tyśmieniczanych, utrzymywana całkowicie przez Koło, kosztem około 800 K, w roku sprawozdawczym, została utworzona jako ekspozowana z językiem wykładowym polskim, a ryczałt szkolny przyjął Zarząd Główny TSL i obszar dworski w Tyśmieniczanych. 7-ma szkoła w Hołoskowie zostaje pod opieką Koła, bez świadczeń materalnych. Opieka Koła nad szkołami, zaznaczała się dbałością o budynki szkolne, które wszystkie w dobrym są stanie, dalej zagrzewaniem nauczycieli do pracy pozaszkolnej, przez pomoc w urządzaniu obchodów narodowych, zachęcanie dziatwy przez udzielanie premii pożytecznych.

2 Ochronki Koła w Knihinie Kolonii i Drohomirczanach wychowują łącznie 250 dzieci, a Koło na utrzymanie tych 2 ochronek w roku sprawozdawczym wydało 1377 K. Dla 7 szkół i 2 ochronek utworzono osobną Komisję, która każdego miesiąca lustrowała zwłaszcza ochronki. W szkołach tych i ochronkach wychowuje się łącznie 832 dzieci polskich, skazanych bez opieki Koła na wynarodowienie wśród większości ruskiej.

Mniej wydatną jest praca Koła w czytelních wiejskich. Brak prelegentów powoduje małą ilość wykładów, a rozwój czytelní zawisł głównie od jednostki kierującej. Najlepiej prosperują czytelnie, mające zarząd samodzielny, mieszczące się w własnych lokalach, a nie szkołach.

Czytelní, połączonych z wypożyczalniami, posiada Koło 9. Różne fazy przechodzi założona przez Koło w r. 1908 „Czytelnia robotnicza“.

Koło nasze pierwsze wprowadziło w czyn, kielkującą w różnych Towarzystwach, myśl zetknięcia się z klasą robotniczą przez statą instytucję oświatową. W r. 1908 założono na podstawie broszury Dra Stępowskiego „Settlementy angielskie“, czytelní, raczej dom ludowy, w którym miały się ogniskować wszystkie pragnienia i dążenia klasy robotni-

czej. Głównym celem czytelnicy była współpraca z ludem, ciągłe stykanie się, wnikanie w jego życie i obyczaje, uobywatelenie go przez pouczanie o prawach i obowiązkach.

Po 2 latach ciągłego obcowania, obudzono w kilkudziesięciu robotnikach dążność do samokształcenia, uświadczenie narodowe, poczucie obywatelskie. Osiągnąwszy dojrzałość społeczną, wstąpili do Towarzystw męskich, ale Koło nasze ma zasługę, iż pokazało drogi, któremi się trafia do serc robotników.

Głównym celem Koła była zawsze praca nad uświadczeniem kobiet-robotnic, lecz sprawa ta wolnym idzie krokiem. W r. 1911, gdy w mieście powstało już kilka czytelni robotniczych, Zarząd Koła pracował szczególnie nad przyciągnięciem do czytelni robotniczej — kobiet-robotnic. Powstała osobna Komisya, złożona z nauczycielek, które z całym poświęceniem pracowały każdej niedzieli, urządzając wykłady, pogadanki, odczyty z obrazami świetlnymi, obchody narodowe. Udało się zgromadzić około 30 robotnic, z których, da Bóg, wychowają się dzielne obywatelki kraju.

Dla pogłębienia pracy oświatowej, rozszerzenia jej na ogół członków Koła, urządzono pogadanki środowe, na których omawiano dążenia i prace TSL. Dla zdobycia potrzebnych funduszy, zdołano pomnożyć ofiarności publiczną, urządzeniem 7-miu dochodowych przedsięwzięć, współpracując z Kołem męskim TSL, z którym też dzielono się dochodami. Członków Koło miało 359. Dochody wynosiły 7484 K 73 hal. rozchody 7054 K 52 hal.

„Grosz na Szkołę Ludową!“

Nowa ofiara włościanina na TSL. W kronikach Towarzystwa mamy do zanotowania nowy fakt ofiarności ludu polskiego na cele publiczne. We wsi Domażyrze koło Janowa, Józef Seniow pod budowę Domu polskiego i boiska sokolego ofiarował parcelę o powierzchni około 650 m. Zaczny ten ofiarodawca jest członkiem TSL i „Sokoła“ i bierze żywy udział w pracy narodowej, której gorącą orędowniczką we wsi jest nauczycielka p. Aleksandra Dobrowolska. Akt przyjęcia został podpisany w sądzie przez przewodniczącą Koła TSL w Janowie, p. Paulinę Sobotową. Mieszkańcy Domażyrza ofiarowali się dopomódz bezpłatną robocizną przy budowie. Właściciel przyległych Żarnisk, p. Weigel-Milleret, darował kamień pod budowę. Kosztorys budynku zrobiony na 7.000 koron. Wspólnością pracy obywatelskiej stanie więc nowa placówka narodowa we wschodniej Galicyi, jako nowy, trwały pomnik ofiarności włościanina polskiego.

Subwencye państwowe dla TSL. Akcya, wszczęta przez Zarząd Główny za upaństwowieniem szkół średnich TSL, dała na razie ten wynik, że rząd pod naciskiem b. prezesa Koła polskiego Eksc. Bilińskiego zdecydował się udzielić subwencji obu szkołom średnim, t. j. gimnazjum i seminaryum TSL w Białej po 15.000 K, zaś gimnazjum w Orłowej

4.000 K. Ta ostatnia subwencya, jak to w swem przemówieniu w Kole polskiem zaznaczył J.E. p. minister, będzie zwiększana w miarę przybywania klas.

Wynik ten tylko w bardzo małym stopniu czyni zadość naszym potrzebom narodowym, albowiem wszystkie trzy zakłady aż nadto stwierdziły potrzebę swego istnienia i rząd powinien ciężar ich utrzymania zdjąć całkowicie z bark Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zarząd Główny będzie więc musiał wyteżyć siły i poruszyć wszystkie sprężyny, aby tak ważna dla dalszego rozwoju TSL sprawa nie została załatwiona przez rząd półśrodkami i aby byt trzech świetnie rozwijających się polskich zakładów naukowych średnich został raz na zawsze utrwalony przez upaństwowienie.

Subwencye Sejmu Krajowego dla TSL na rok 1912. Prowizoryum budżetowe, uchwalone przez Sejm na rok bieżący, obejmuje następujące zasiłki, wstawione przez komisję do budżetu krajowego na rzecz TSL w dziale p. t. Oświata i Sztuka: Na szkoły polskie w Białej i Leszczynach 60.000 K, na Seminarjum nauczycielskie męskie w Białej 8.000 K, na prywatne Gimnazjum polskie 8.000 K. Na wydawnictwa 1.000 K, dla Koła TSL im. B. Goldmiana 2.600 K. Poza tem otrzyma TSL zasiłki z ryczałtu na bursy, według opinii Wydziału krajowego. Również uwzględniona jest w budżecie kwota 1.500 K dla Krakowa na kosztą przyjęcia wycieczek młodzieży i włościan.

Subwencye Sejmu śląskiego na instytucye polskie. Sejm tego- roczny uchwalił między innymi następujące subwencye na instytucye i szkoły polskie: na utrzymanie szkoły górniczej w Dąbrowie na 1912 r. 3.000 K, na szkołę gospodyń wiejskich w Orłowej rocznie 800 K, na bursę w Orłowej rocznie 400 K, na utrzymanie domu sierot Sióstr Felicjanek w Dziedzicach rocznie 900 K, na pisemko dla dzieci „Jutrzenka“ w Trzonowicach jednorazowo 100 K, na szkołę polską w Dzieńmorowicach na rok szkolny 1911/12 — 3000 K (podwyższenie o 1000 K), na szkołę polską w P. Ostrawie na rok szkolny 1911/12 5500 K (podwyższenie o 500 K), na freblówkę polską w Łazach rocznie 150 K.

Na Dar Grunwaldzki. Składki deklarowane na Dar Grunwaldzki napływają stale. Płyną drobne ofiary urzędników i nauczycieli, płyną także większe kwoty ze strony osób prywatnych i stowarzyszeń. W ostatnim czasie z większych ofiar mamy do zanotowania: Koło TSL w Drohobyczu 600 K. Anczycowie — Kraków 160 K, Stowarzyszenie eksporterów nierogacizny w Tarnopolu 1200 K, Jarembowie — Jasło 150 K, profesorowie gimnazjum i seminarjum TSL w Białej 283 K 76 h, Dr Biedka — Sanok 1200 K. Ogółem deklarowaną do dnia 20 stycznia 1912 roku 1,598.748 K 83 h, wypłacono gotówką 746.812 K 83 hal.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Maryi Glatmanowej, byłej prezesowej Koła TSL w Białej, uchwaliło Koło białskie złożyć 100 K na ręce p. dyrektora Steina, jako jednorazową zapomogę dla biednego ucznia tutejszego Gimnazjum realnego lub Seminarjum naucz. TSL do uznania dyrektora p. J. Steina.



Ś. p. Kleofas Stanisz.

Dnia 28 marca 1911 roku tarnowskie Koło TSL otrzymało od podurzędnika tamtejszej poczty ś. p. Kleofasa Stanisza dwie książeczki Kasy Oszczędności, opiewające na 18.000 K, które właściciel wręczył p. Hubertowi Lindemu, prezesowi Koła TSL, a zarazem zwierzchnikowi swemu z tem, że je przeznacza na cele tarnowskiego Koła, a wszczęgólności na mający powstać w Tarnowie Dom T. S. L.

Wkrótce po tem ś. p. Kleofas Stanisz umarł, mianowicie dnia 9-go kwietnia 1911 na udar serca. Dar ten świadczy, jak popularną jest idea TSL i jest dowodem, że TSL znajduje uznanie wśród sfer, które, jakby się pozornie zdawało, nie zwracają wcale uwagi na mrówczą i wytrwałą pracę wszystkich ogniw Towarzystwa Szkoły Ludowej. Niewątpliwie ś. p. Staniszowi, szlachetnemu dobroczyńcy Koła TSL w Tarnowie, znaną była wybitna działalność na polu społecznym i oświatowym prezesa tarnowskiego Koła TSL, p. Huberta Lindego i w tem należy szukać przyczyny, dla której, idąc za radą prezesa, ofiarę swą złożył na cele TSL.

Ś. p. Kleofas Stanisz był synem wieśniaczym, bo pochodził z górskiej wioski z pod Dukli. Jako podurzędnik pocztowy, odznaczał się pilnością i wyjątkowem poczuciem obowiązku, czem zasłużył sobie na zupełne uznanie swojego szefa. Był bezżenny, żył bardzo oszczędnie, a służąc przeszło trzydzieści lat, uciulał nieco grosza, którego część darował na cele oświatowe, kładąc tym sposobem podwaliny pod własny Dom TSL w Tarnowie. Zarząd Koła, przymuszając tę darowiznę, uzyskał sądowe jej uznanie i zakupił już odpowiedniej wielkości grunt, na którym w niedługim czasie przystąpi do budowy.

Oby ten czyn szlachetnego obywatela zachęcił ludzi zamożniejszych od niego do naśladownictwa w ofiarności na cele narodowe.

Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. — Redaktor naczelny: Dr Maryan Stępowski. — Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Nowicki. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.